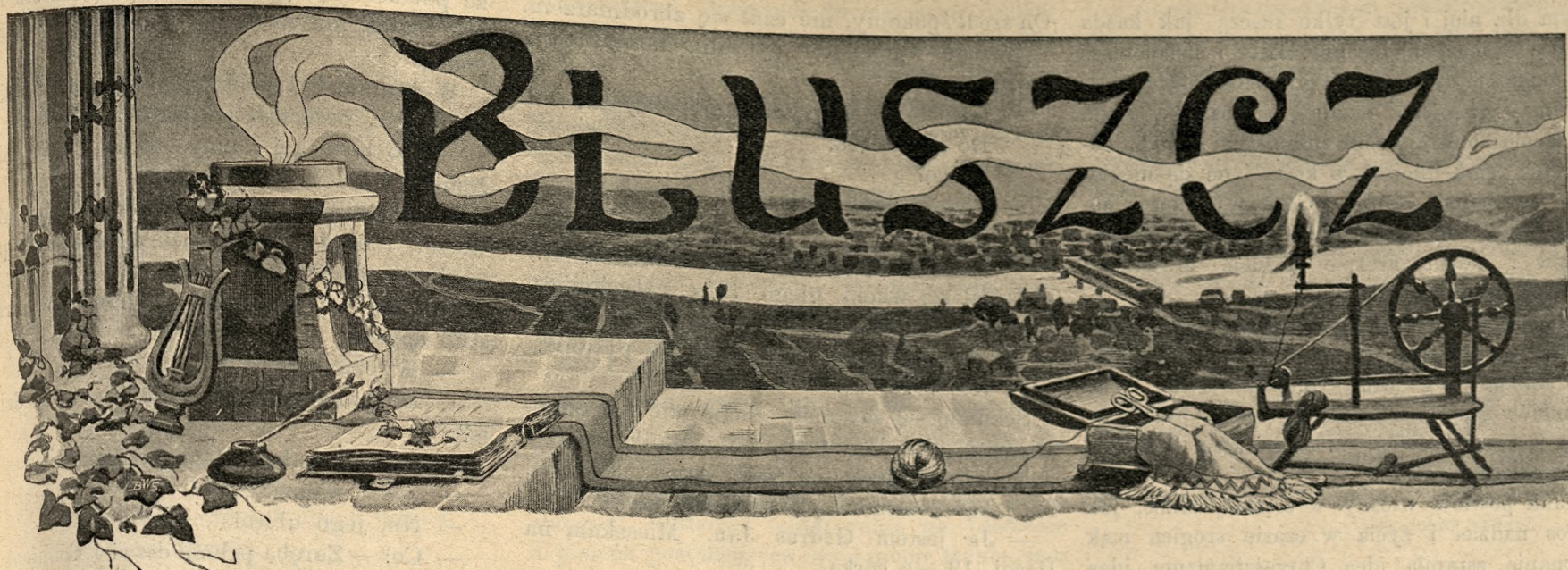




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

DWIE POTEGI.



Co w duszach ludzkich tak olbrzymią, cześć
budzi dla chrześcijaństwa? Co pociąga doń
nawet tych, którzy wiary swej nie opierają
na nieomyślności dogmatów?

Oto w chrześcijaństwie jest objawienie Pra-
wdy, wielkiej i tak wzniosłej, że przed nią każdy
człowiek szlachetnych pojęć uchyla czoła, obja-
wienie Prawdy, które nie potrzebuje żadnych
mystycznych osłonek, aby zrozumiane było, ob-
jawienie, że wszyscy ludzie na świecie są
braćmi, objawienie, że ludzkość powinna być
jednym wielkim związkiem dusz bratnich.

Każde przebudzenie tak ciała, jak i ducha
poprzedzone bywa snem. Obrazy, snujące się
we śnie, walczą ze światłem, a kiedy stanie
się zupełnie jasno, zdaje się, że to coś nieo-
czekiwanego, co prawie oślepią. Tak dzieje
się zawsze.

W walce o byt, w człowieku obudził się
człowiek, lecz „walka o byt” byłaby tylko
zestawieniem paru mistycznych słów, gdyby-
śmy nie umieli zdać sobie sprawy, jakie siły
w walce owej rozwinęły się, jakie zaginać
musiały.

Od wieków istnieją dwie formy, w których
już i każde zwierzę wyższego gatunku walkę
o byt prowadzi. Jako indywiduum, jednostka,
chce swój gatunek utrzymać, wolę swą prze-
prowadzić, przyswoić sobie to, co jest jego
pożądaniem, pragnieniem; lecz nie tylko jako
indywiduum rozwija się i wzrasta — i nie tyl-
ko, jako indywiduum wzrasta człowiek. Wzra-
sta on jako cząsteczka wielkiej gromady, ce-
lami i dążnościami połączony z podobnymi
sobie. Wspólność celów decyduje o jego wo-
li, wskazuje mu drogę, na której ma o byt
walczyć, wspólność owa z gromadą do walki

go zagrzewa, podnieca, albo li w walce ha-
muje. Od wspólności owej oderwać się nie
może i choćby uciekł przed nią na pustynię,
poniesie z sobą cechy z wspólnością ową go
wiążące.

Indywiduum, jednostka i wspólność! Dwa
krańcowe przeciwstawienia, — a przecież tylko
zjednoczenie obu stanowi o rozwoju ludzkości.
Tak jest.

Tak samo jednostka jak i gromada walczą
o byt z naturą. Natura różnie występuje wzglę-
dem człowieka, bądź jako przyjazna, bądź
jako wroga siła i jako siła też pochodząca od
natury, człowiek przed nią staje. To, co szko-
dliwe, wrogie, usiłuje ominąć, zwyciężyć, —
to, co pożyteczne, przyswoić sobie, lub do
służenia sobie zmusić. W walce i w sojuszu
z naturą przeżywa swoje istnienie. Tam, gdzie
natura rzeczywiście w sojuszu z nim zostaje,
prostu łaskawie raczy jej na to zezwalać
i jak każde inne żyjące stworzenie przyjmuje
od niej dobro wszelakie. Dopiero tam, gdzie
natura występuje przeciw człowiekowi opor-
nie, poczyną z nią walkę. Zmusza rowy, że-
by mu użyźniały pola, buduje dom zabez-
pieczony przeciw naporowi wiatrów, stawia
tamy, zmagające do posłuszeństwa dzikie,
rozrzucone fale... Panować nad naturą, — to
wieczny ideał człowieka.

Indywidualnie i gromadnie walczy człowiek
także przeciw światu zwierzęcemu. Przed zwie-
rzętami niebezpiecznymi, drapieżnymi, chroni
się, albo je wytępią, — inne spożywa tak sa-
mo, jak dary z pola i drzewa, inne nakoniec
czyni posłuszne, pomocne sobie, zaprzęga do
pracy w polu, do dźwigania ciężarów i t. p.
a zawsze tylko własną korzyść, własny poży-
tek człowiek ma na widoku; opanowanie ka-
żdego zwierzęcia, któreby mu pożyteczne być
mogło, jest jego pragnieniem.

I oto tak samo walczy człowiek, jako je-
dnostka i gromada przeciw innym ludziom,

przeciw innym jednostkom i gromadom. Sil-
niejszy zwycięża, słabszy, pokonany, służy na
pożytek silniejszemu, tak samo, jak się to
dzieje ze światem roślinnym lub zwierzęcym.

Jednostka w gromadzie walczy przeciw in-
nym jednostkom i gromadom, to przebiegło-
ścią i podstępem, to poprostu gwałtem za-
garniając je pod swą władzę. Klasy i sta-
ny i różne drobniejsze gromady w wielkiej
gromadzie, walczą znów między sobą i znów
silniejsze pragną zagarnąć słabsze pod swą
władzę. Gromady stają się niejako rzeczą,
niby poszczególne odłamy natury, które czło-
wiek tak własnymi jak i wspólnymi siłami
opanować usiłuje.

Atoli w gromadzie samej powstaje i roz-
wija się inny jeszcze stosunek człowieka do
człowieka. Już nawet i u zwierząt stosunek
ten daje się wyraźnie określić. Życie rodzin-
ne, wspólność samoobrony i wspólność zarob-
kowej pracy, oto trzy najważniejsze, najwy-
bitniejsze formy owego stosunku.

Ptaki, które wspólnymi siłami uścielają gnia-
zdo i wspólnie pisklęta swoje karmią, są,
przynajmniej na czas tej wspólnej pracy,
wspólnością jej związane. Wyradza się wte-
dy między nimi stosunek oparty na wzajem-
nej o siebie pieczołowitości, względności,
i wspólnej, solidarnej samopomocy.

Kolleżeństwo, solidarność, oto uczucia, któ-
re wyradzają się ze wspólnej pracy, dążącej
do wspólnych celów. I jak punkt świetlany,
który na długo jeszcze po swem zniknięciu,
pozostaje odbity w naszej pamięci, tak samo
wspólność pracy łączy dusze na długo jeszcze
po wspólnie dokonanym czynie.

Z uczucia koleżeństwa, braterstwa, wypły-
wa świadomość tego braterstwa, a dalej świa-
domość wspólności pracy, dążeń i celów,
wobec której zanikają ciśniejsze indywidual-
ne dążenia i cele jednostek.

Kto po za swą wspólnością stoi, jest ob-

cym dla niej i jest tylko rzeczą, jak każda rzecz w martwej naturze. Lecz i świadomość wspólności bywa nieraz pokonana żądzą zwalczania, zgnębienia bliźniego, zmuszenia go do służenia sobie i swoim osobistym celom, zabrania jemu miejsca, o które i on się niekiedy przebojem dobija. Głos wspólności celów przytłumia głos indywidualnych instynktów i niejednokrotnie uczucie braterstwa w krwawą nienawiść zamienia.

Niestety, aż nadto często jeszcze i w obecnym świecie, wspólność, gromada, bywa niewolnicą w służbie u gwałtu. Używanie ludzi, jako środków osiągnięcia własnych celów było i bywa jeszcze przeważnym czynnikiem działania w porządku świata.

Jak powiew wiosny w ciężkiej zimie, jak głos nadziei i życia w czasie srogich mąk konania, zstąpiła idea Chrześcijaństwa, idea braterstwa wszystkich ludzi, miłości i sprawiedliwości najwznioslejszej, na rozpasany w złych namętnościach Rzym. Lecz po latach i wiekach idea ta miasto ogarniać świat cały, zacieśniała się we wspólności jej wyznawców.

Wielka myśl, najwznioslejsza nauka od początku świata, poniżona do służenia despotycznym celom klas uprzywilejowanych drzemała przez wieki, aż wreszcie wybuchnęła w Północnej Ameryce w wielkiej wojnie o wolność, i w 1789-ym r. we Francji, inaczej, aniżeli było to jej pierwotną zasadą, marzeniem, ale ożywiona tym samym duchem.

Tak samo wspólna myśl walczy i dzisiaj, a przede wszystkim walczy przeciw temu, żeby człowieka jako jednostkę i jako gromadę zmuszać do posłusznej ślepo służby względem drugiego człowieka. I walczy jednostka i walczy gromada. Walczy,—i to musi być zrozumiane,—nie o zniesienie, zniszczenie wszelkich wspólnych i wzajemnych warunków i obowiązków, lecz o ustosunkowanie ich ku wspólnemu pożytkowi.

Uparte, do rządzenia nawykłe natury, opierają się, wmawiają w siebie i w drugich, że tak jak jest, jak się dzieje, dzieje się z rozporządzenia Bożego, ale wkorzenione poczucie wspólnych celów i wspólnych pragnień trwa i przetrwa dalej,—a dzieje świata płyną i płyną niezatrzymanie. Dopóki zaś trwają zasady, sprzeciwiające się gwałtownie chrześcijańskiemu prawu, uznającemu we wszystkich ludzi równych w obliczu sprawiedliwości, dopóty przedstawiciel oporu zasługuje na takież same postępowanie jak to, z którym on zwraca się do gromady.

Zofia Seidlerowa.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Stróża znowu w bramie nie zastał, mógł ujść niepostrzeżenie, ale on tego nie chciał.

On szedł spokojny, nie czuł się zbrodniarzem. Wszedł wprost do cyrkułu, minął jedną i drugą salę.

— Gdzie to? — zatrzymał go policyant.

— Do komisarza?

— Po co?

— Przyszedłem, bom zabił.

— Co?

— Zabiłem człowieka, ot tym kamieniem!

Zrobił się wkoło niego tłum natychmiast, ciężkie ręce spadły mu na ramiona, wepchnięto go do komisarza, rozpoczęły się pytania:

— Kto ty?

Sekundę się zawahał, chciał nic nie odpowiedzieć, albo kłamstwo, żeby Mańkę oszczędzić, ale spojrzał na swój strój posłańca, i z jakąś determinacją straceńca rzekł:

— Ja jestem Gedras Jan. Mieszkam na Hożej, 19 — z córką.

— Kogoś zabił? Jak? Gdzie? Z jakiego powodu?

Trzymał wciąż w ręku kamień, położył go na stole przed komisarzem. Kamień czerwony i lepki był od krwi i ręka była krwawa.

— Zabiłem kamieniem... takiego... co to się bawi dziewczętami biednymi. Potem takie idą w Wisłę, albo w hańbę. I moją to spotkało. Czy tę jedną? Moje wszystkie trzy tak zabili—dla zabawy. Wziąłem kamień—dość ukamienowali ludzie dziewcząt, ja za te moje trzy jemu oddałem. Nie będzie się więcej panicz bawił—nie będzie! Koniec jej, i koniec mnie, i koniec jemu!

Podniósł ramię i otarł rękawem twarz, wystąpił na nią pot i pokryła bledność. I człowiek się zachwiał, byłby runął, żeby go nie podtrzymali policyanci.

— Gdzieś zabił! Gadał! — krzyknął komisarz.

Ale Gedras był już bezprzytomny, czterech ludzi wzięło go na ręce i wynieśli do aresztu.

We drzwiach spotkali stróża jakiegoś i drugiego człowieka, pędzących z przerażeniem na twarzy.

Zanim przemówili, komisarz zawołał:

— Co? Mord?

— Ola Boga, proszę pana pułkownika — poczał stróż,—inom na minutę zabawił w piwnicy, że to rura pękła, i ot, leci ten pan, lokaj od pana Morzyńskiego i krzyczy: „Pana ubito!” Lecimy na górę—leży pan w przedpokoju, jeszcze ciepły, ale już bez duszy. I żywego ducha nie było—i nie nie wzięto...

Komisarz dalej nie słuchał, zatelefonował, sam wsiał w dorożkę, policyanci poprowadzili stróża i lokaja na miejsce katastrofy.

Gdy przybyli, nikogo jeszcze nie było. Trup leżał na środku przedpokoju, z twarzą zmiażdżoną, siną i krwawą, bez śladu rysów, na piersiach leżał jakiś papier i banknot 25-rublowy, ze śladami krwawych palców.

W mieszkaniu była wielka cisza, obok w sypialni posłanie jakby ledwie ktoś zeń wstał, rozrzucone ubranie wieczorowe, na biurku pieniądze i zegarek.

Nie nie poruszone.

W chwili po policyi przybył sędzia śledczy i doktor, rozpoczęto urzędową czynność z całą drobiazgowością.

Było po dziesiątej, gdy przed kamienicą stanął Józio Zaręba. Wieczorem po owej uczcie, przyznał się przyszlemu szwagrowi,

że potrzebował gwałtem na parę dni stu rubli. Ludek mu je obiecał i Józio po nie przyjechał.

W bramie był policyant i tłum gawiedzi.

Mijając, posłyszał jak stróżka mówiła:

— To brat tej panny, co się z nią miał zenieć.

Zastanowiło go to, ale że do motłochu miał wstręt, i nigdy się do nich nie odzywał—poszedł na górę.

Tam znowu stał policyant, który go szorstko spytał:

— Wy za czem tu?

— Do pana Morzyńskiego. Co się tu dzieje?...

— Ot — skandal. Jego już niema.

— Jakto niema?

— Nu, jego ubito!

— Co? — Zaręba pchnął drzwi i skamieniał.

— Jezus, Marya! — wrzasnął.

— Pan kto taki? — spytał go komisarz.

— Ja, ja. To mój znajomy! Co się stało? Kto go zabił?

— Nazwisko pańskie. Lokaj służy od kilku dni, nie umie wskazać krewnych.

— Lokaj go zabił? Za co? Ograbił?

— Nie. Zabił posłańca. Mamy go w areszcie. Pan raczy uprzedzić rodzinę. Trupa musimy zabrać do prosektoryum.

— Ależ jak się to stało? Ograbiono go?

— Nie, zabójca nawet mu zostawił pieniądze. To zapewne obłąkany, jakiś maniak. Nie można nic jeszcze wiedzieć, śledztwo wyjaśni.

— Boże, co to będzie! Trzy dni do wesela! Taka kompromitacja!

— Do jakiego wesela?

— To narzeczony mojej siostry. Co za skandal!

Komisarz rozłożył ręce z obojętnością urzędniczą.

Zaręba podał swe nazwisko i adres i wyszedł.

Wracał do domu wzburzony, a zarazem zatroskany, z kąd dostanie owe sto rubli, które musiał pod słowem honoru zwrócić tegoż dnia o dwunastej. Przeraził się wypadkiem, ale Ludka nie żałował; żywy był mu wygodny i potrzebny, umarły był mu już obojętny. Ludzie tak wychowani, jak dzieci Zarębów, nie mogą kochać nic i nikogo — tylko siebie. Czuli się w domu bożyszczami i pozostali tem dla siebie. Świat i ludzie dzielą się dla nich — na dobrych, którzy im są potrzebni lub im schlebają, i ze złych — którzy im nie chcą dogadzać i służyć — lub o nich nie dbają.

— Nie mogła się stać ta awantura jutro! — pomyślał, Józio rozdrażniony, nie mogąc sobie przypomnieć nikogo z tak zwanych przyjaciół, ktoby mu dał owe sto rubli. Nareszcie przyszedł mu na myśl ktoś mieszkający przy ulicy Kapucyńskiej, więc zamiast do domu, kazał się tam wieść dorożkarzowi, ale kolegi nie zastał i zawrócił do mieszkania matki.

— Odeślę jutro i napiszę, że z powodu nieszczęścia zapomniałem! — pocieszył się.

W domu zastał matkę z siostrą w konferencyi z krawcową. Pyszny bukiet herbacianych róż, dziś rano przysłany od narzeczonego, stał w gabinecie, pełen ros i woni.

Józio wywołał matkę do przedpokoju.
 — Mamo, stało się wielkie nieszczęście. Tylko niech mama nie krzyczy i nie mdleje. Ludka niema!
 Zarębina się zachwiała.
 — Jakto? Uciekł? Co ty pleciesz? Rano róże przysłał.
 — To i co z tego. Lokaj róże przyniósł, a tymczasem do mieszkania wpadł jakiś wariat — i zabił!
 — Co? Zabił? Kogo? — wrzasnęła Zarębina.
 — Ot i macie! — burknął zły Józio. Mama chce cały dom poruszyć!
 Na krzyk matki wpadła Maniusia.
 — Co się stało? — zawołała.
 — Jezus, Marya! Zabity? Co ty gadasz? Ranny może!
 — Ależ kto? Co wy gadacie?
 — Gdzie ojciec? — spytał Józio siostry.
 — Wyszedł do rejenta.
 — To posyłaj po niego. Nie potrzeba ni rejenta, ni nikogo już! Ludek nie żyje!
 Maniusia wrzasnęła strasznie i zemdląła. Zarębina podtrzymała ją.
 — Doktora! Ona umrze! To ją zabije! — krzyczała.

Powstał w domu popłoch. Ktoś ze służby polecał po doktora, inny po Zarębę, stróża posłał Józio po wuja Bolka.
 Maniusia dostała nerwowego ataku, położyła ją do łóżka, Zarębina szlochała i łamała ręce. Józio bezradny, znudzony już tą sceną, z bólem głowy po nocnej orgii, szukał w bufecie sodowej wody.

Pierwszy przybył wuj Bolek.
 I on na chwilę osłupiał, grozą zdjęty.
 — Widziałeś go? Naprawdę, na śmierć zabity. Co mówił doktor?
 — Co miał mówić. Trup. Ani śladu twarzy, czaszka zmiażdżona.
 — Zabójcę złapali?
 — Mówili, że go mają. Jakiś wariat.
 — Paskudna sprawa. Fe! Trzy dni do ślubu. Dziewczynie straszna kompromitacja. Żeby to choć się stało w tydzień później. Teraz do piero baby ozory rozpuszczają. Gdzie ojciec?
 — Posłałem po niego.
 — Licho cię tam poniosło w takiej chwili, teraz cię wciągną jako świadka do procesu. A wamby teraz wszystkim wyjechać i do jesieni się nie pokazywać, aż się skandal uciśzy! I powiadasz, że wariat to był? Zkąd? Po coby go Ludek puszczał? to brednia. To był ktoś znajomy! Zobaczysz, że to jakaś brudna sprawa.

W tej chwili wpadł Zaręba, któremu już lokaj wieść zaraportował. Był blady i trzęsący.
 — Co za katastrofa! Boże wielki, co ludzie powiedzą. Zaproszenia na ślub rozesłane! Co za kompromitacja! jakie będą gawędy, plotki, oszczerstwa. Ach, ja nieszczęśliwy, jedyna córka zgubiona!

— Trzeba natychmiast wyjechać.
 — A jabyśmy właśnie zostali! — rzekł Józio. — Co to? Uciekać! Jakbyśmy byli czemu winni!
 — To też ty sobie zostań, jeśliś ciekawy słuchać, jakie tu będą komentarze i sprawozdania! — burknął pan Bolesław. — Będiesz miał parę pojedynków, czem jeszcze gorzej siostrę skompromitujesz. No, a cóż Gelichowa? Rozpacza?

Gelichowa dowiedziała się o wypadku o dwunastej. Przyszedł do niej lokaj Ludka. Przestraszyła się, ale nie na długo. Ludka poznała dwa lata temu, po śmierci męża, jako jedynego krewnego nieboszczyka. Umiał ją usidlić i zjednać, poddała się biernie jego wpływowi. Ale Gelichowa była oszczędna i rachunkowa. Dawała pieniądze, ale z żalem, ulegała jego woli i kierunkowi, ale z utajonym strachem bankructwa, zwykłej manii zbogaconych rentierów. Po przerażeniu na wieść o wypadku przyszły natychmiast rozsądne myśli.

Dochodziły ją słuchy, że Zarębowie bankrut, panna rozrzutna, próżna i niepraktyczna, może to opatrzny los czuwał nad jej kapitałami.

Potem zaniepokoiła się o interesa. Dała onegdaj Ludkowi 5,000 rubli na ożenienie i podróż poślubną, co się z niemi stanie, może ukradziono, może przepadną. Mieszkanie było zapłacone za kwartał z góry, meble świeżo kupione, co z tem teraz zrobić! W takich wypadkach Gelichowa miała doradcę adwokata, i natychmiast po odprawieniu lokaja do niego pojechała, cała wzburzona niepokojem o takie grube straty.

— Bo to, proszę mecenasa — biadała, trochę popłakując, — trzeba będzie teraz za bezcen wszystko sprzedać, jeszcze w chwili, gdy wszyscy się rozjeżdżają. Mieszkania nikt nie odnajmie, a te pieniądze — moje własne, onegdaj dałam, a teraz trzeba je spadkowem prawem chyba odzyskiwać. Mój Boże, jakie to będą koszty, i mitręga, i ambaras! Ach — ciężko jest wdowie i kobiecie! Takie nieszczęście!

— Czy pani była już tam?

— Nie, nie mogę! Ja się strasznie umarłych boję. Kazałam przyjść przedsiębiorcy pogrzebowemu. Zapłacę, co robić, obowiązek zawsze święcie spełniam. Ale tam podobno pełno policyi, sąd, śledztwo. Żeby choć w zamieszaniu nie okradziono mieszkania. Ja ledwie się zebrałam na siły, aby do pana przyjechać. Strasznie jestem poruszona. Muszę się położyć! Boję się, że odchoruję ten straszny cios!

Położyła się też zaraz, obwiązała głowę, i stękając, targowała się z przedsiębiorcą pogrzebowym, potem kazała służbie nikogo nie przyjmować, bojąc się kondolencji. Dzień minął spokojnie, wieczorne gazety wydrukowały tłustym drukiem:

„Strasza zbrodnia przy ulicy Sadowej!

„Dziś rano stróż domu n-r 4-ty przy ulicy Sadowej został zaalarmowany przez lokaja, mieszkającego tam p. Ludwika Morzyńskiego, że pan jego został zamordowany. Gdy weszli przez kuchnię do mieszkania, znaleźli na środku przedpokoju martwe już zwłoki, i zawiadomili natychmiast policyę. Przybyli na miejsce sędzia śledczy, doktor i komisarz cyrkulowy, stwierdzili, że denat został zabity uderzeniem tępego narzędzia w skroń. Zabójca pastwił się następnie nad swą ofiarą, miażdżąc mu twarz i czaszkę.

Zabójstwo nie było spełnione w celu rabunku, zbrodniarz po dokonaniu strasznego czynu, zostawił na piersiach zabitego jakiś list, i sam następnie oddał się w ręce sprawiedliwości. Jest to zapewne maniak lub obłą-

kany. W cyrkule dostał ataku nerwowego i w stanie niepoczytalnym został odwieziony do szpitala więziennego. Nazwisko jego jest Jan Gedras, a szczególny charakterystyczny, że pozbawiony jest lewej ręki. Mordu dokonał zwykłym kamieniem, z niesłychaną siłą i zręcznością, zważywszy jego kalectwo, a młodość i siłę ofiary.

„Pan Ludwik Morzyński znany jest w szerokich kołach naszego miasta, i pozostawia po sobie szczery żal całego grona ludzi, którzy cenili w nim młodzieńca wielkich zdolności i przymiotów.

„Zbrodnica dłoń zezwierzęconego szaleńca przecięła to życie tak bogate, tak świetne, rokujące tyle nadziei. Jaskrawy to dowód zdżyczenia obyczajów niższych warstw i upadku moralnego i religijnego naszego ludu!”

(Ciąg dalszy nastąpi).



DZIECKU.



Śniłem o tobie z każdą nową wiosną, —
 Jak ślepiec marzy o zarannej zorzy, —
 A kiedyś przyszło w godzinę radosną,
 Śniłem, że odtąd raj się dla mnie stworzy
 I że do czynów siły znów urosną,
 Jak gdyby ku mnie przystąpił Duch Boży,
 Bom ciebie czekał, jak szczęścia, latami,
 Jak szczęście witał serdecznymi łzami.

Złożyłem w ciebie, biedne dziecię moje,
 Wybrane z serca wszystkich uczuć kwiaty,
 Abyś z nich miało w swem życiu ostoję
 I życiu dało kiedyś plon bogaty,
 By ci nie wyschły nigdy święte źródła,
 (Za które nie masz od świata zapłaty),
 Lecz, hym przez ciebie, za każdym szelestem
 Czuli, że z za grobu duch mój woła: „Jestem!”

Śniłem, że w tobie — ja — życiem znękany,
 Utoną cały, jak w zapomnieniu fali,
 I że ustanie ból nieprzeplakany,
 Którym się serce tak długo już żali;
 Bom myślał tobą zleczyć dawne rany,
 Zadane ręką najdroższą z oddali,
 Kiedym kierował krok na nowe drogi,
 Po których rosły wszęsz koleczaste głogi.

Złudna nadzieja!... Dziś dusza ma krzycze
 Za tobą, biedna sieroto-dziecino,
 Rozpaczna skarga... Ja pelen goryczy
 Będę samotny rozmyślał nad winą
 Ciężką i straszną, co jak węże syczy,
 Po nad mą głową — wieczorną godziną —
 I nie da przymknąć do snu mrących powiek,
 Jak gdybym zwierzył był leśny, — a nie człowiek.

I choć przed Bogiem moim ja się korzę
 I boleść moja bije pod niebiosy,
 Wiem, iżem stracił już rozświtać zorzę,
 Żyjąc, jak lichy robak między wrzosa,
 Żem zszedł sam jeden na puste rozdroże,
 Spragniony ciebie, jak kwiat łaknie rosy,
 Że cię nie moje ręce ukolyszą
 Na sen zlocisty przedwieczorną ciszą.

A gdy się ockniesz na życia łańcuchu,
 Kiedy cię mary o szczęściu zachwycą,

Przypomnij kiedyś o tym nędznym duchu,
Który dał tobie twarz swą bladolicą,
Przypomnij o tym, którego ze słuchu
Znasz, lecz ku niemu biegleś wciąż z tęsknicą,
A błogosławić — z boleści ogroja
Będzie ci ręka nieznanego ojca!

Stanisław Żdziarski.



NOWE SŁOWO RUCHU KOBIECEGO.

ZARYS SYNTETYCZNY.



„... Świat w to rozkwita,
Aby patronką praw była kobieta.“

J. Słowacki „Król-Duch.“

W arcy znamienną fazę wszedł ruch kobiecy w ostatnich latach kilkunastu.

Po długim okresie naśladownictwa wzorujący się ślepo na modłę dążeń postępowych wiekowego reprezentanta kultury — mężczyzny, tracił ruch wyzwoleniowy kobiety te cechy indywidualne, które stanowią główną jego wartość, jako wytworu samodzielnej myśli.

Popelniał on, oczywiście, na tej drodze niefortunnego naśladownictwa błędy niezliczone, sam swoją sprawę grzebał niejednokrotnie, przez fałszywe zrozumienie widoków postępu, moc sił żywotnych przetrwonął na marne, wpadając w labirynty sprzeczności, z których niełatwe drogi wyjścia.

W chaosie dążeń ogromnie złożonych, a uświadomionych niedostatecznie co do postulatów wytycznych, szedł, jednym słowem, ruch kobiecy ku wyzwoleniu długo poomacku, więc z konieczności trafiał na manowce.

Pierwsze pionierki wznowionego u nas ruchu z lat siedmdziesiątych, postawiły sobie, jak wiadomo, za zasadę ideał bezwzględnej równości z mężczyzną, i dążyły ku ideałowi temu nierzadko karkołomną drogą, w myśl zasady: „Mniejsza, jak iść, byle dojść!“ Cel miał tu uświęcać środki.

Rozpoczęto owo dzieło reformy od zewnątrz, pozostawiając resztę dalszemu planowi. Manifestowaniem na zewnątrz dzieła reformy usiłowano świat przygotować do liczenia się z ruchem, zrywającym z wszelakim szablonem obowiązującego dotychczas stanu rzeczy, wyzwalającym się z futerałów wszechwładnej w świecie obyczajów „opinii“, wyzbywającym się z powijków, krępujących swobodę ruchów, w imię wielkiego hasła Wolności.

Krótko strzyżona czupryna, papieros w ustach, zaniedbanie w ubraniu, dochodzące często aż do rozbratu z wszelką estetyką, ku jaskrawszemu uwydatnieniu cech abnegacji z kobiecej „zalotności“ na rzecz człowieczego dostojństwa, były to rysy, wyróżniające na pierwszy rzut oka emancypantkę od szarych rzeszy pospolitego niewieściego tłumu.

Z taką reformą zewnętrznosci związaną została organicznie reforma obyczajów. Swoboda bycia, bezceremonialność stosunków towarzyskich, „szlachetna wzgarda“ strupieszających szablonów: „Nie wypada“, w myśl tego, co kobiecie przystoi, lub nie, skoro wszystko przystoi i wypada mężczyźnie, — to były hasła,

które przyjąć musiała w pierwszym rzędzie kandydatka na emancypantkę, jeśli istotnie ze *status quo* przeżytego wyswobodzić się zamierzała.

Przywileje mężczyzny w jego prawach bezprawia, tolerowanych szeroko przez pobłażliwą względem rodu męskiego opinię, winny były także stać się, z natury zasady równości, udziałem tej, która była pozbawiona dotychczas nietylko sankcji na przywileje, ale na prawo do życia człowieka wolnego. „Wolna miłość“ stała się w tym stanie rzeczy wymaganiem tych stosunków, które miały za przedmiot reformę obyczajów, w myśl ideałów pokrzywdzonej sprawiedliwości. Ucisk opinii nie powinien być krępować swobody ruchów kobiecie we wszystkich dążeniach jej do wolności, czego przywilej zuzurpował sobie mężczyzna. Ze strony kobiety miało to być dopominanie się na całej linii ludzkich ustosunkowań, o człowiecze prawa dotychczas jej wyłącznie zaprzeczane, a utrzymywane w tym charakterze mocą prawa pięści silniejszego fizycznie.

Ideały równości bezwzględnej miały być stosowane na rozległą skalę, aby osiągnąć ten stopień reformy, bez którego kobieta nie wzbi się do wyżyn wyzwolenia.

I szły te rzeczy na modłę tak pojętych przeobrażeń, w pierwiastkowych dążeniach emancypacyjnych pierwszych pionierek wznowionego ruchu kobiecego z przed lat trzydziestu kilku.

Z ruchem tym z pewnego, historycznego już dziś stanowiska policzyć się nam wypada odpowiednio.

Miał on niezaprzeczenie nawet w swej jaskrawości swoje prawa bytu, nie był bez poważnych podstaw w łonie chwili, z której powstał, jako wyraz dążeń ducha czasu. Kto wie nawet, czy ten protest jaskrawy, z jakim wystąpił w świecie *nowo-kształtującej się myśli wyzwolenia człowieka z pod presji warunków jego bytowania społecznego*, nie był jedyną na owe czasy akcją, która osiągnąć mogła skutek zamierzony w doraźnym swym zastosowaniu w danym zakresie. I ktoby rzucić chciał anatę na ten ruch kobiety domagającej się swych praw człowieka w tak ukształtowanej formie postulatów wyzwolenia, względnie do warunków chwili, w jakiej występował, ten dalekim byłby od przeniknięcia w treść istotną rzeczy.

Ten zewnętrzny, jaskrawy wyraz protestu przeciw wszechwładztwu szablonów obyczajowości, krępującej naturalny bieg wzajemnych oddziaływań płci obu na ich życiową sferę, nie był przeto bez swej racji bytu. Miał on być pierwszym taranem postępu, bijącym w te zmurszałe twierdze wstecznicstwa, które jedynie tylko mocą *nietykalności przywilejów* stały na straży bezmyślności, niezdolnej wznieść się do dzieła budowy nowych murów obronnych ku ochronie nowej cywilizacyjnej myśli postępowej. Ktoby zaś ze stanowiska dzisiejszego poglądu na kulturalne zadania kobiety chciał rzucić kamieniem potępienia na ten zastęp wojowniczych bojownic wyzwolenia, odsądzeniem go od czci i wiary, ten uczyniłby to jedynie z krzywdą bezstronności.

W szeregach emancypantek z lat siedmdziesiątych były wprawdzie jednostki z kategorii

szumowin człowieczego świata, ale były one tu jedynie jako ferment, nieodłączny od wszelakiego ruchu, który ma życie w sobie. Były awanturnice, poszukiwaczki wrażeń, *à tout prix*, moralnie nisko stojące kobiety, ale nie stanowiły one przeciw tej awangardy ruchu, który piętno swych wpływów silnie odcisnął w biegu postępowej myśli swego czasu. Natomiast w szeregach tej awangardy stał na czele tak dzielny typ kobiety-człowieka, taki wysoki typ człowieka idei, w całej pojęcia tego rozciągłości, jaki nie rodzi się na byle kamieniu.

Zapał, entuzjazm, gorące umiłowanie dobra powszechnego, bezprzykładna ofiarności poświęcenia, górny lot umysłowy, przy niepospolitem rozwinięciu uczuciowej strony, wszystko to układało się do harmonijnej pełni uświadomienia swych dążeń człowieczych w tej postaci emancypantki, która tyle potępień ściągnęła na swą głowę. A stało się to w znacznym stopniu dzięki nieproszonemu współudziałowi nie mających nic do stracenia awanturnic, które szukały nowych wrażeń, chwytając na swój sposób spopularyzowane hasło: swobody obyczajów.

I to był, w niedopatrzaniu następstw, ten krok fałszywy, za który ruch kobiecy ponosił długo skutki niepożądane, paraliżujące właściwy rozwój sprawy na skutek solidarnego oporu społeczeństwa, które najsluszniej w świecie, w kobiecie wyzwolonej nie chciało widzieć demona, niweczącego podstawy życia moralnego ludzkości.

Na zwalczenie tego oporu zużyły następnie wiele sił żywotnych późniejsze entuzjastki wyzwolenia, które pod hasłem równości praw dorównywać chciały mężczyźnie w jego prawach do życia kulturalnego.

I szły te rzeczy bardzo różnorodną koleją. Z jednej strony zdrowy instynkt ogółu trwał przy swem *veto*, przez utrudnianie kobiecie jej dążeń do równouprawnienia, które jakoby miało się odbyć kosztem jej cywilizacyjnego stanowiska, poświęconej kapłanki „zbożnego życia“, z drugiej — ruch na tem cierpiał, bowiem obawy te nie były dostatecznie usprawiedliwione, wobec zdrowego instynktu kobiety, która zdobywszy samowiedzę swych dążeń, nie podda nigdy swej głowy pod ostrze moralnego upadku, bowiem zadanie jej cywilizacyjne *do wprost przeciwnych zmierza wy-magalników*.

Z biegiem czasu, świadoma przyczyn złego z pomyłek przeszłości, które utrudniały jej drogę wyzwolenia, kobieta-emancypantka już jako feministka, zerwała z tem wszystkim, co stawało w sposób wyzywający przeciw kanonom obyczajowym przeczulonej opinii, w sposobie bycia, oraz całego typu swej zewnętrzności, upodabniając się na ogólną modłę. Wreszcie, nie było to już bynajmniej potrzebą chwili, z łatwością przeto zerwać było można z tradycją krótko ostrzyżonych włosów, papierosem, lub zaniedbaniem w stroju.

Typ stosunków koleżeńskich obu płci w świecie studenckim, którego główne ogniska przeniosły się na zachód, uległ też dużej zmianie. Przyjęto tu zasadę skrupulatnego przestrzegania zasad poprawności towarzysko-obyczajowej z unikaniem wszelakiego cienia pozorów

nie istniejącej już w gruncie rzeczy kolleżeń-
skiej bezceremonialności sposobu bycia.

Dziś już typ przeciętnej studentki nie różni
się niczem zewnętrznie od każdej przeciętnej
panny z towarzystwa. Ktoby wreszcie chciał
dopatrywać się w nim pierwowzoru owego
typu „idących przebojem,” z niemałym tru-
dem odnalazłby punkty styeczne nie już w stro-
nie zewnętrznej, bo ta nie istnieje, ale w we-
wnętrznej treści ideowej.

Aule uniwersyteckie stały się z biegiem cza-
su punktem przyciągania, na ogół biorąc,
głównie poszukiwaczek kariery. Dyplomy da-
jące „stanowisko,” oraz pewniejszy kawałek
chleba, zostały przedmiotem dążeń całych za-
stępów przeciętniczek, dalekich od umiowa-
nia tej dziedziny wiedzy, która stanowiła
przedmiot ich bardzo nawet wytrwałych, acz
tak nie bezinteresownych studyów...

Szare, zdrobniałe ptactwo kobiecego świa-
ta, szukające na ławach uniwersyteckich „wy-
bicia się” na pewne nieprzeciętne stanowiska,
czyniące wiele dla widoków „kariery” i to
nie tylko naukowej, nie przypomina istotnie
(w większości swej, oczywiście), niczem bojo-
wniczego zastępu dawnych orlic, wzbijających
się na skrzydłach idei w światy mierzących
siły na zamiary.

Z natury rzeczy takiego układu stosunków
i sprawa kobieca, podjęta jako sztandar bo-
jowy przez dawniejszą studentkę-reformator-
kę, straciła na swej wadze ideowej w oczach
studentki-oportunistki, której to pewne wyo-
drębnienie się bądź co bądź ze świata zja-
daczy chleba mogło psuć nawet widoki na
smaczniejsze kąski... Że przecież w tej powo-
dzi sflistrzenia najpowszechniejszych zresztą
dążeń postępowych tego okresu nie uległa
budząca się do życia samowiedzy kobieta *no-
wego typu*, acz procentowo do wyjątków jesz-
cze należąca, sprawa ta idzie naprzód w swym
doskonale reformatorskim charakterze, jak to
jest i będzie jeszcze na długo jej zadaniem.
I dzięki temu idziemy naprzód *quand-même*.

M. Cz. Przewóska.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

Katolicyzm w ostatnich czasach cieszy się
dość wielką swobodą w Grecyi. Konstytucya
wzbrania propagandy religijnej i kapłan, któ-
ryby nie-katolika przyjął na łono Kościoła,
podlegałby karze. Przy mieszanych małżeń-
stwach nie jest dozwolone wychowywać dzie-
ci w jednym wyznaniu: synowie muszą iść
po ojcu, córki po matce. Po za tem jednak
nie można zaprzeczyć, że katolicyzm jest tu
w lepszym położeniu, niż we Francyi. Rząd
nie płaci nic na utrzymanie parafii, ale kil-
kakrotnie oświadczał gotowość subwencyono-
wania kultu katolickiego w zamian za bardzo
małe ustępstwa (bodaj, że tylko w zamian za
naznaczanie biskupów wyłącznie z pomiędzy

poddanych greckich). Propozycyi nie przyję-
to, bo subwencye rządowe pociągnęłyby za
sobą zależność Kościoła od rządu, a może
z czasem i coraz to nowe wymagania tego
ostatniego. Kler panującego wyznania, choć
licho uposażony, drogo to opłaca zawisłością
od świeckiej władzy, wiadomo zaś, że rozwo-
ju katolicyzmu nie powstrzymał nigdy brak
pieniędzy, powstrzymuje go jednak zawsze
ingerencya i wpływ rządu, żeby tylko przy-
pomnieć idącą dotąd w jarzmie józefińskim
Austrię.

Kościół katolicki pod wezwaniem św. Dyo-
nizego Areopagity jest niezaprzeczenie naj-
wspanialszą świątynią w Atenach. Cały z bia-
łego pentelijskiego marmuru z wspaniałym
portykiem i szerokimi schodami, w wieńcu
pięknych palm i egzotycznych krzewów wy-
gląda w istocie okazale. Urządzenie wewnętr-
zne poważne i stylowe odpowiada wymaga-
niom i nastrojowi bazyliki, a brakującej jesz-
cze wewnętrznej ornamentacyi dokonać ma
artysta, sprowadzony w tym celu z Rzymu
krótko przed moim przybyciem; kler ateński
nie jest liczny — składa się bowiem z sze-
ściu czy siedmiu księży, z których kilku
staruszków, a jeden jest proboszczem filialne-
go kościoła w starej części Aten, służącego
dawniej za parafię przed zbudowaniem kate-
dry. Księża muszą się dwoić i troić, być
omnia omnibus, ale spełniają trudne zadanie
gorliwie, a wrażenie robią najlepsze. Podczas
mego pobytu bawili też dwaj wielkopostni ka-
znodzieje, włoski z Tiny, a francuzki przyby-
ły z Paryża, członek redakcyi „Etudes poli-
tiques et religieuses,” niezmiernie inteligentny
i miły O. Brémond.

Ceremonie religijne odprawiają się z nie-
zmierną uroczystością, bardzo poważnie, wspa-
niale i pięknie. Podczas Wielkiego Tygodnia
i świąt obszerny kościół bywał wprost nabity
ludźmi na wszystkich nabożeństwach, a za-
chowanie się publiczności można było nazwać
wzorowem. W Wielki Piątek, katolicycy po-
słowie obcych mocarstw przystępowali z wiel-
kiem nabożeństwem i w prawdziwie budują-
cy sposób do adoracyi krzyża, zaraz po du-
chowienstwie, a przewodniczył im poseł fran-
cuzki, podobno wraz z całą rodziną odznacza-
jący się wielką pobożnością. We Francyi toby
mu nie uszło i dawno musiałby tam dać dy-
misję swemu katolicyzmowi, albo sam do-
stałby dymisję od rządu. Ale wedle recepty
Gambetty antyklerykalizm nie był do ostat-
nich czasów przynajmniej artykułem sporto-
wym, zwłaszcza na Wschodzie, gdzie Fran-
cya tak zazdrośnie strzegła dotąd praw swego
protektoratu, a jej przedstawiciele brali z ur-
zędu udział we wszystkich kościelnych uro-
czystościach.

Swoboda wyznań jest tu prawie zupełna.
Rząd nie wtrąca się do spraw wewnętrznych
katolików, ani im przeszkadza w publicznych
obrzędach. Procesye dawniej odbywały się
publicznie po ulicach — obecnie ze względów
roztropności wyrzekli się tego katolicy, nie
stawianoby im jednak przeszkód, gdyby
chcieli wznowić dawny zwyczaj. Propagandy
wzbrania konstytucya — w niższych warstwach
niema też dla niej pola. Grek jest głęboko
religijny, ale zarazem gorąco przywiązany do
form i tradycyi Kościoła wschodniego. Py-

tałem M-gra Rivellego, czy nie byłoby wska-
zane wzniesienie w Atenach katolickiego ko-
ścioła greckiego i odprawianie w nim wspa-
niałych nabożeństw tego obrządku z całą ści-
słością majestatycznego rytuału. Odpowiedział
mi, że na to za wcześnie, że katolicy greccy
wszyscy wyznają obrządek łaciński, przeto
nabożeństwa takie byłyby czemś nadto zwraca-
jącem uwagę i wywołującym podejrzenia.
Należałoby raczej zacząć od odprawiania gre-
ckich nabożeństw w kościele łacińskim. Mnie
to wydało się półśrodkiem i szczerze żalowa-
łem, że obok tylu cerkwi, jedna bodaj nie
należy do obrządku grecko-katolickiego, nie
dorównywa innym pod względem wspaniało-
ści i czystości liturgii, oraz urządzenia. W cer-
kwiach tutejszych nie bywa nigdy udzielaną
nauka religii, a parę dorocznych kazań mie-
wają wyłącznie świeccy. Tem większe wra-
żenie wywierałoby niewątpliwie kapłani gre-
cy, którzyby zajęli się z umiejętną gorliwo-
ścią nauczaniem prawd wiary, których lud
jest spragniony, zachowując przytem w całej
ściśłości formy zewnętrzne kultu, tak na
Wschodzie czczone i ściśle strzeżone.

Na ulicach Aten spotkać można nieraz du-
chownych nie-katolickich w niezmiernie sze-
rokich sukniach, z olbrzymimi rękawami
i w okrągłych kołpakach, podobnych kształ-
tem do biretów protestanckich pastorów.
W stolicy kraju wyglądają poważnie i schlud-
nie; z tego jednak, co o nich słyszę, nie
zdaje mi się, aby pod względem intelektual-
nym i towarzyskim, a zwłaszcza duszpaster-
skim, dorównywali klerowi rosyjskiemu. Wspo-
minałem przed chwilą, że nie miewają kazań.
Dodać trzeba jeszcze, że jako nauczycieli re-
ligii zastępują ich również świeccy. Ani je-
den professor teologii na Uniwersytecie ateń-
skim nie należy do stanu duchownego, a z dwu-
dziestu kilku kaznodziei, którzy w Wielki
Piątek przemawiali z ambon ateńskich cer-
kwi (jest to jedyny dzień w roku podobno,
w którym w parafialnych cerkwiach obowią-
kowo odbywają się kazania), jeden tylko je-
dyny był kapłanem, bardzo zdolny sekretarz
ateńskiego synodu.

Nabożeństwa odbywają się zresztą okazale,
a wspaniały rytuał wschodni, bogactwo szat
liturgicznych, mnogość świateł i złoceń nada-
ją im malowniczy urok. Spiewy bywają nie-
raz piękne, o ile ich nie psuje nosowe i prze-
ciagle akcentowanie niektórych ustępów na-
bożeństwa, będące właściwością greckiej li-
turgii, jak i innych wschodnich, a u słowiań-
skich ludów wschodniego obrządku nieznaną.

Niektóre z ceremonii są bardzo ładne. Przy
pogrzebach niosą umarłych na noszach, okry-
tych świeżymi kwiatami. Widziałem pogrzeb
młodego człowieka, wychodzący z cerkwi Ka-
pnicarea. Naprzód szedł wśród chorągwi pa-
pas przyodziany w białą kape; za nim czte-
rech ludzi niosło prawie przy samej ziemi na
białym całunie spoczywające zwłoki zmarłe-
go, tak okryte kwieciami, że tylko woskowy
profil twarzy, sam jeden wyglądał, z pod
barwnego i wonnego płaszcza otoczony białe-
mi liliami, jakby aureolą. Za noszami doty-
kając ich dłonią, postępowała stara kobieta,
owinięta zwojami czarnego welonu, a przeni-
kliwy zapach lilii, róż i hyacenty, mieszał

się dziwnie z wonią palącego się wosku i dymów kadzidel.

W Wielki Czwartek na nabożeństwie w metropolii, publiczność w znacznej części złożona z inteligencji, przystępowała do Komunii bardzo licznie. Nie uważałem jednak żadnego skupienia, ani zewnętrznych oznak pobożności, jakie u nas niezmiennie towarzyszą temu aktowi. Panowie i panie zbliżali się do ołtarza, tak jak u nas przystępuje się do kropielnicy, z obojętnym, tu i ówdzie nawet znużonym wyrazem twarzy. Nie chciałem wydawać apodyktycznych sądów, miałem jednak wrażenie, że wszystkim chodziło jedynie o spełnienie zewnętrznej formalności, wymaganej przed towarzyskie względy. Wieczorem miało miejsce w metropolii, podczas ciemnej jutrzni odspiewanie passyi w dwunastu z kolei językach. Pierwszy odspiewał ze swego tronu metropolita, poważny staruszek z siwą brodą, któremu wbrew zwyczajom naszego pontyfikatu, z licznych duchowieństwa asystowało tylko dwóch dyakonów. Następnie Ewangelie odspiewali z ambony różni mniej lub więcej dostojni papasowie; słuchając jednak ich nosowego i monotonnego śpiewu, przypominał mi się ów jegomość, który tak że mówił bardzo wielu językami, *aber alle böhmisch*. Ku memu wielkiemu zdziwieniu dość wielu mężczyzn zbitą masą napelniających przednią część nawy przy ambonie i tronie biskupim, miało w rękach książeczki i pilnie się rozczytywało w nich. Dowiedziałem się, że są to wydane przed rokiem przez greckiego proboszcza w Marsylii 12-ie różnorodnych Ewangelii, pisanych jednak greckimi literami i zaopatrzonych przekładem. Grecy w ogóle książek do nabożeństwa nie używają, ta jednak bardzo się w Atenach rozpowszechniła. Przyszło mi na myśl, jak praktycznymi byłyby książeczki z wykładem nabożeństwa wielkotygodniowego, dla naszego ludu, nie mogłem jednak długo oddawać się refleksjom, ani budować się uważnem słuchaniem przez Greków z grecka po francuzku sylabizowanych Ewangelii, gdyż zaduch i właściwe greckiemu pospólstwu wyziewy cebuli i starej oliwy, zmusiły mnie do rychłego odwrotu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Potrzeba nowoczesnej etyki.



(Dokończenie).

Kiedy Darwin ogłosił ideę „walki o istnienie, następcy jego przedstawili państwo natury, jako olbrzymie pole bitwy, w której słabsi ulegać muszą stale silnym i śmiałym: podług nich człowiek od natury tylko złego nauczyć się może. Jak w takim razie wytłómaczyć ideę Dobra, zakorzenioną w umyśle ludzkim, silną wiarę człowieka w ostateczny tryumf pierwiastku dobra, nad pierwiastkiem zła? Oświadczając, że natura tylko złego nauczyć jest w stanie, filozof ewolucjonista musi uznawać *nadprzyrodzone* źródło instynktów dobrych: lecz czyż wówczas nie zbija sam swojej teorii, że ewolucja wy-

tworzona jest *tylko* przez siły istniejące w naturze?

W rzeczywistości, to sprzeczne twierdzenie nie rzuca żadnego cienia na teorię ewolucji, lecz na niektórych jej apostołów, dających niedokładną, jednostronną i fałszywą interpretację natury. Zupełnie inny obraz natury dał sam Darwin w oddzielnym rozdziale, zatytułowanym: „Pochodzenie człowieka.“ Dowodzi w nim, że w naturze istnieje inny porządek wypadków, odpowiadający walce o istnienie,—wypadków wyrażających wzajemną pomoc między zwierzętami jednego gatunku, a mających większe znaczenie od innych, z powodu dużego wpływu przez nich wywiebranego na dobrobyt i zachowanie rodzaju.

Innymi słowy, walka w naturze ograniczona jest do walki między odmiennymi rodzajami. W gatunkach jednego rodzaju i w rodzajach oddawna zbliżonych do siebie, pomoc wzajemna jest zasadą panującą, nie tylko między zwierzętami swojskimi, jak wszystkie zwierzęta ssące, przeżuwające, gryzące, mrówki, pszczoły i inne gatunki, stanowiące większość w państwie zwierzęcem, lecz także między wszystkimi gatunkami zwierząt dzikich i drapieżnych.

Wzajemną pomoc można nazwać najsilniejszą bronią w wielkiej walce o życie, która w naturze musi być stale prowadzona z kłeskami klimatu, zalewów, burz i innymi kataklizmami, a która wymaga zawsze nowego przystosowania, do podlegających wiecznej przemianie warunków istnienia. Podczas więc kiedy walka między różnymi rodzajami wywołuje w ewolucji zarówno postęp, jak cofanie,—wzajemna pomoc jest zawsze najpotężniejszym czynnikiem ewolucji postępowej.

Instynkt wzajemnej pomocy, niezbędnie potrzebny dla zachowania dobrobytu i postępu wszelakiego rodzaju, staje się z biegiem czasu, jak pisze Darwin, „instynktem nieustającym“ w wyższym nawet stopniu od egoistycznego instynktu samozachowawczego, wrodzonego w każdym zwierzęciu. W nim Darwin widzi zarodek uświadomienia moralnego.

To jeszcze nie wszystko. W tym samym instynkcie wzajemnej pomocy tkwi źródło uczuć życzliwości i identyfikacji jednostki z grupą swoją, będących pierwiastkami uczuć etycznych podnioslejszych i podstawą instynktu sprawiedliwości i słuszności.

Że instynkt ten jest właściwy nie tylko ludziom, lecz i zwierzętom, świadczy o tem zgoda, z jaką różne grupy licznych gatunków ptaków i zwierząt ssących rozdzielały między siebie przestrzeń przeznaczoną na ich pożywienie i nie wkraczają nigdy w terytorium cudze. We wszystkich rodzajach zwierząt gatunki więcej rozwinięte zaznaczają wyraźniej wzmiankowaną identyfikację jednostki z interesami grupy, identyfikację posuniętą nie raz do poświęcenia siebie dla dobra drugich.

Natura nie uczy zatem człowieka „amoralizmu“, pomimo, że dostarczyła mu abstrakcyjnych pojęć dobra i zła: te pojęcia w umyśle jego są tylko odbiciem tego, co widzi w naturze.

Historią ludzkości można nazwać ewolucją czynnika etycznego, polegającego na stałej dążności ludzi do organizowania wzajemnych stosunków w związki, stopniowo coraz wię-

cej złożone, stające się z kolei podstawą dalszego postępu. Z rodzin powstały plemiona, z plemion narody, z narodów wyłoni się międzynarodowy związek narodów.

W miarę zacieśniania się stosunków społecznych między jednostkami, intensywniejszym staje się ich życie, szybszym postęp intelektualny fizyczny i moralny.

Głównem więc zadaniem etyki jest dokończenie ludzkości w znalezieniu w swoich instytucjach syntezy, nie zaś kompromisu, między dwoma tendencjami natury człowieczej: tej, która podbudza człowieka do ujarzmania innych ludzi dla swej korzyści i pożytku i tej, która go skłania do połączenia i współdziałania z bliźnimi na drodze do wspólnego celu.

Wszystkim systemom etyki empirycznej, zarzucano fakt, że twierdzenia ich nie mogą wpływać na czyny ludzkie, ponieważ brakuje im powagi, opartej na poczuciu obowiązku, lub jakim innym życiowym dogmacie.

Niewątpliwie, etyka empiryczna nie chlubi się cechą „imperatywu“ moralnych doktryn usankcjonowanych przez religię; zadaniem jej nie jest wyrzucanie człowiekowi jego wad i błędów, lecz odwoływanie do jego lepszych instynktów, dodawanie mu bodźca do miłości, odwagi, uczuć braterskich względem bliźnich, poszanowania siebie i ideału swojego. Etyka uczy człowieka, że jeżeli pragnie zużytkować w pełni swoje siły fizyczne, intelektualne i moralne, powinien raz na zawsze porzucić myśl egoistycznej pracy bez troski o innych, gdyż, jak natura i dzieje ludzkości nas uczą, jedynie harmonia między jednostką a grupą stanowi o racjonalnem zużyciu sił swoich.

Jeżeli jednostka nie wie, jak ma postąpić, etyka przychodzi jej z pomocą i wskazuje właściwą drogę.

Lecz po za indywidualnem wspomaganiem człowieka, przedewszystkiem pragnie społeczeństwu ludzkim wskazać cel podniosły, ideał, który lepiej od jakiegokolwiek rady nauczy jednoczyć interesa zbiorowe grupy z interesami każdej jednostki. Oto najwyższe zadanie moralności.

Ażeby osiągnąć takiego celu, należy wyzwoić moralność z zasadniczych sprzeczności, właściwych niektórym systemom etycznym, które niby są oparte na miłosierdziu i miłości, niby apostołują zupełną sprawiedliwość i doskonałe braterstwo wszechludzkie, a jednocześnie dodają, że pierwszej niepodobna żądać od ludzi, co zaś do drugiego, również jest problematycznym, ponieważ „nierówność stanowi prawo natury;“ wystarczy mieć nieco litości dla ubogich, dać im jałmużnę, nie wyrzekając się swego uprzywilejowanego stanowiska. Sprzeczność we wszelkiej moralności jest wyrokiem śmierci.

Drugim zasadniczym warunkiem nowoczesnej moralności powinno być, aby nie krepowała czynów jednostki, choćby szło o interesa rodzaju lub społeczeństwa. Dotąd we wszystkich systemach etycznych prawa jednostki były energicznie podtrzymywane jedynie na polu ekonomicznym. Lecz i tutaj wolność indywidualna, zarówno w teorii jak w praktyce, więcej była złudzeniem, niż rzeczywistością. Im głośniej proklamowano in-

dywidualizm ekonomiczny, tem więcej nagi-nano subiektywność jednostki do mechanizmu i instytucji państwa, na innych polach dzia-łalności politycznej, intelektualnej, artystycz-nej.

Niektórzy krańcowi reformatorzy współcze-sni, w przewidywaniu przyszłości, zaczęli twier-dzić, że jest naturalnem czy pożądanem, jeszcze większe ujarzmienie jednostki ze strony spo-łeczeństwa. Tego rodzaju doktrynerska ten-dencya wywołać musiała bunt, z takimi ludźmi, jak Godwin i Spencer na czele; Nietzsche doszedł nawet do wniosku, że lepiej zdeptać i zmiażdżyć wszelką moralność, niż poświęcać jednostkę interesom rasy.

Niewątpliwie niedostateczny rozwój osobo-wości, brak inicjatywy i zdolności twórczej w jednostkach jest jednym z głównych niedo-borów epoki naszej. Indywidualizm ekonomicz-ny nie wywołał żadnego rozwinięcia indywi-dualności; socjologia posuwa się wolno: na-śladowanie narodów starożytnych czy dawnych, jest głównym sposobem objawiania innowacji postępowych. Dlatego naturalnem staje się py-tanie, czy etyka wykładana dzisiaj nie przyczy-nia się do utrzymywania nowoczesnych ludzi w stanie podległości cywilizacji starożytnej? Ludzkość potrzebuje postępu moralnego, lecz żaden postęp moralny nie jest możliwy, bez dużego zasobu odwagi moralnej.

Tak więc, im bardziej „wzajemna pomoc“ staje się zwykłą i instynktowną w społeczeń-stwie ludzkim, tem więcej rozwija się rów-nomiernie z nią poczucie sprawiedliwości i słuszności. Przekonanie, że osobiste prawa jednostki są równie nienaruszone jak prawa bliźnich jej, nabiera coraz więcej siły w mia-rę zanikania różnicy klas społecznych.

Ugruntowanie i zakorzenienie w społeczeń-stwie poczucia sprawiedliwości i równości, przygotowuje teren do ogólnego rozwoju tych stosunków delikatnych i subtelnych, wskutek których człowiek odczuwa w sobie oddźwięk uczuć bliźniego, lęka się obrażenia go czem-kolwiek, gotowy jest do służenia mu, z wy-rzeczeniem się przyjemności własnej i poświę-ceniem sił swoich, nie spodziewając się, nie pragnąc nic w zamian. To jest prawdziwa moralność.

Badanie świata zwierzęcego i historii ludz-kiej wskazuje nam wzajemną pomoc, spra-wiedliwość i moralność, jako trzy kolejne stopnie w postępowym pochodzie naprzód. Taki postęp nie jest narzucony ludzkości przez czynniki zewnętrzne, jest to koniecznością or-ganiczną, lub innemi słowy, prawem ewolu-cji organicznej; dlatego uczucia wzajemnej pomocy, sprawiedliwości i moralności są za-korzenione w człowieku z taką siłą instynktów wrodzonych.

Z tych trzech uczuć pierwsze jest najsilniej-sze, ostatnie najsłabsze; wszystkie równozna-czą z instynktem samozachowawczym. Nie-kiedy, pod wpływem różnych okoliczności mogą zacząć słabnąć w pewnej grupie zwie-rzęcej lub w pewnym społeczeństwie ludzkim, lecz wówczas ta grupa i to społeczeństwo tracą grunt pod nogami w walce o życie, i dążą spieszenie do ruiny.

Jeżeli społeczeństwa nie zmieniają kierunku, nie wzmocnią i nie utrwalą w sobie tych trzech warunków niezbędnych istnienia i po-

stępu wzajemnej ochrony, sprawiedliwości i mo-ralności, sprzeciwią się wówczas prawom ewo-lucji i wcześniej, czy później zginąć muszą.

Tłóm. Władysława Zarembina.

HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

I dopiero aż u schyłku XVIII-go wieku skryształizowało się ostatecznie w umysłowo-ści społecznej pojęcie rzeczywistej, t. j. *po-wszechnej* wolności, — która bez równości jest tylko kłamstwem społecznem, a pojęcie to najpierwej i najdoskonalej w praktykę wpro-wadzili ci właśnie ludzie nowi, którzy ze sta-rego szczepu europejskiego na bujnym grun-cie amerykańskim urosli. Dopiero amerykań-skie kolonie zrozumiały jak należy i zastoso-wały bezzwłocznie u siebie teorie naszych myślicieli-nowatorów o poszanowaniu wszyst-kich słusznych praw przyrodzonych każdego bez wyjątku człowieka, — i oto dziś już cała roz-legła część świata rozciągnięta od bieguna do bieguna, jest jedną wielką krainą swobody, pokrytą wolnemi Związkami różnoplemien-nych Stanów, podczas gdy przemądra stara Europa jeszcze w zupełności doścignąć nie może tej najpierwszej mistrzyni sprawiedliwo-ści społecznej.

Największym więc tytułem do uznania po-tomności dla wielkiego odkrywcy z końca XV-go wieku jest to mianowicie, że rzucił ludzkości pod nogi podstawę nowotnej ziemi, a tem samem — chociaż nieświadomie — dał jej możność wytworzenia w odrębnych wa-runkach egzystencji doskonalszej formy zrze-szeń ludzkich. Forma ta 1776-go roku stała się pierwowzorem rzeczywistego konstytucyj-nalizmu, następnie zaś — wszechświatowym rozsądnikiem obywatelskiej równości i po-wszechnej swobody.

Lecz nie tylko genialnemu żeglarzowi ge-nueńskiemu te wszystkie następstwa jego od-krycia zawdzięczamy; pośrednio winniśmy za nie wdzięczność niepospolitej intuicji kobie-cej, gdyż Kolumb nie byłby odkrył Amery-ki, gdyby go nie była zrozumiała i poparła sama jedna wśród współczesnych uczonych i monarchów królowa Izabella.

Ta dziedziczka Kastylji, wierna kobiecej roli łączenia, godzenia i jednoczenia — tylo-krotnie występującej w historii, przez mał-żeństwo swe z Ferdynandem, królem Arago-nii, spoiliła dwa najznaczniejsze państwa pół-wyspu Pirenejskiego i przygotowała tem je-dność Hiszpanii. Dwudziestoletnia monarchi-ni natychmiast po zameżeniu wzięła na siebie połowę tych ciężkich i skomplikowanych prac, jakie stanowią udział godnie noszonej koro-ny; a że miała niepospolity rozum, ministe-ryalny i prawodawczy współdział jej w rzą-dach dawał znakomite rezultaty, jakimi by-ło oswobodzenie kraju z pod panowania Mau-

rów, a następnie wyniesienie go do rzędu pierwszych państw europejskich. To ostatnie bardziej zawdzięcza Hiszpania Izabelli, niż Ferdynandowi, gdyż nie on, lecz ona dała swemu państwu rozległe posiadłości kolonial-ne. W ogóle powiedzieć można, że w zgod-nem tem, ręka w rękę dążącym dla dobra kraju stadle, żona trzymała władzę prawo-dawczą, a mąż wykonawczą. Izabella była człowiekiem szerokiej myśli i bystrego obję-cia, światłym i głębokim umysłem dopatry-wała potrzeby, układała odpowiednie plany i reformy; Ferdynand zaś, polityk zręczny i wódz zdolny, pomysły te umiejętnie wpro-wadzał w wykonanie. Nieprzekonanym i obo-jętnym pozostawił go jeden tylko z pomy-słów żony — największy. To też nie jemu a jej wyłącznie należy się sława współdzia-łania w odkryciu Ameryki.

Gdy Krzysztof Kolumb obszedł z genial-nym swym planem wielu współczesnych wład-ców, napróżno ofiarowując im pół świata, gdy wspaniała Genua i potężna Wenecya zbyły sympatycznego marzyciela pobłażliwym uśmie-chem, a najśmielsza w żeglarskich przedsię-wzięciach Portugalia chciała go ograbić z je-go planów, niezrażony projektodawca zwrócił się ze swą propozycją do hiszpańskiego dworu. Ale ztąd odesłano go przed prześwietne kolegium professorów Salamanki, aby ci roz-patrzili jego kosmograficzne hipotezy — i u-czone ciało uznało za nie dość prawdopodobne jego twierdzenie o kulistości ziemi. W skutek tego trzeźwy rozum króla uchylił się od za-ryzykowania paru okrętów na przedsięwior-stwo Kolumba; ale na szczęście, królowa ró-wnie trzeźwą nie była. Nie spuszczając się na wyrok akademicki, sama się rozejrzała w kombinacjach marzyciela i „tknięta inspi-racją“ — jak mówi kronika, zapaliła się do jego mrzonki. Przekonana o pewności nau-kowych obliczeń swego protegowanego, dała jego nadziejom dyplom rzeczywistości, mia-nując go już z góry nie tylko admirałem zle-conej mu małej floty, ale nawet wice-królem tych ziem, które odkryje zajechawszy pod okrą-głość ziemi, czy to będzie fantastyczna Atlan-tyda, czy też — czego się najbardziej spodzie-wano — będą to wschodnie okrainy pół-bajecz-nych Indyów Azyatyckich.

Wiadomo, jak się Kolumbowi nie szczęści-ło w odkrytym świecie, jak zazdrość i oszczer-stwo umiały podkopać ufność królewską, jak król kazał mu się tłumaczyć z zarzutu, że w nowych ziemiach chce zostać niezawisłym panem, i jak połowicznie zwrócono mu po-tem zaufanie, pozostawiając go tylko w sto-pniu admirała, lecz odejmując stanowisko wielkorządcy. Wszystkie te intrygi zawist-nych znajdowały swe oparcie jedynie w trze-żwych poglądach podejrzliwego króla; królo-wa pomimo wszystkiego pozostała nadal wier-ną swojej intuicji, wierzyła charakterowi Ko-lumba, broniła go i osłaniała, i może być, że zdołałaby ostatecznie przywrócić mu łaskę monarszą i godność wice-króla, gdyby śmierć jej nie poprzedziła jego zgonu, w r. 1504-ym.

Podobnież po kobiecemu łagodną i koją-cą, a po mężku rozumną i energiczną była dzia-łalność dwóch władnych niewiast, którym ko-lejno w tymże mniej więcej czasie powierz-ałym był zarząd znacznej krainy.

Pierwsza z nich, Małgorzata austriacka (właściwie Margarita, co po łacinie znaczy perła — imię bardzo w owym czasie modne między księżniczkami), była córką Maksymiliana I-go, cesarza, wydaną za Filiberta, księcia Sabaudyi. Gdy w dwudziestym roku życia owdowiała, ojciec oddał jej w zarząd wiano jej matki, bogate i handlowne Niderlandy. Młoda kobieta, uroczą i wielbioną, ale obyczajów czystych, nie oddała się słodyczom używania wiosny życia i potęgi swej nie używała dla własnej rozkoszy, lecz gorliwie zajmując się sprawami państwowymi, postępowała, jakby dojrzały mąż stanu. Mądrze i skutecznie popierała ekonomiczny i przemysłowy rozwój kraju, krzewiła w nim naukę i sztukę, a w wolnych chwilach dawała wytchnienie światłemu umysłowi, komponując utwory poetyckie. W r. 1529-ym porozumiała się z Ludwiką Sabaudzką, wpływową królową Francyi, i dwie te panie — ciotka i matka — dokazały tego, że skłoniły zawziętych przeciwników — Karola V-go i Franciszkę I-go — do zakończenia długiego krwi rozlewu ugodą w Cambray, którą kronikarze nazwali „damskim rozejmem“ (la paix des dames). Wielkorządczyni Margaryta otrzymała największą chlubę i radość, jaką może dać najwyższa władza: ubóztwiali ją poddani.

Za tym precedensem poszedł niezaślęgo potem syn Karola V-go, Filip II-gi, król hiszpański, dziedzic Niderlandów, który także dał im na rządczynię kobietę, krewną swą, Margarytę, księżnę Parmeńską. Pani ta miała zamaszystą mężką postać i odpowiednie powierzchowności upodobania, ale w szpetnem jej ciele tkwiła piękna dusza. Gdy fanatyczny Filip począł prześladować niderlandzkich protestantów, zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby obronić uciemiężonych. Przekładała królowi z kobiecą litością a męzkim rozumem stanu, że do niczego nie dojdzie, stawiając kwestyę na ostrzu noża; naklaniała go, aby sam przybył do wzburzonego kraju, i osobiście rozejrzawszy się w sprawie, uśmierzył bunt łaskawym i wyrozumiałym wyrokiem sprawiedliwości. Ale gdy w odpowiedzi na jej starania Filip wysłał do Niderlandów okrutnego księcia Albę na czele znacznego wojska, aby siłą zbrojną zgniótł wszelkie samodzielne dążenia, liberalna władczyni nie chciała pozostać u steru tyrańskiej władzy, i z powszechnym żalem podwładnych usunęła się z zajmowanego stanowiska.

Liberalizm w zakresie polityczno-społecznym bywał często znamienną cechą charakteru kobiet wyższej miary, mających swe wpływy u steru rządów. Rzeczy można, że wypadkowo usamowolniona niewolnica zachowywała pamięć więzów i wstręt do poddaństwa i dlatego współczując wszystkim skępownym, starała się szerzyć obywatelską swobodę.

Wiadomo, jakim typowem wcieleniem idei absolutyzmu był król francuzki Ludwik XI-ty. Córka jego, Anna de Beaujou, po śmierci ojca regentka państwa za małoletności brata, Karola VIII-go, oddziedziczyła ojcowskie zdolności polityczne i jego czynną energię, jednakże nie przejęła się jego bezwzględny despotyzmem. Przeciwnie za podstawę swej działalności brała nie wolę własną, lecz głos powszechny; — we wszystkich ważnych oko-

licznościach państwowych zwoływała Stany Generalne i opierając się na ich decyzjach, dawała tak rzadki wówczas przykład rozumnego konstytucjonalizmu.

W tymże okresie — w drugiej połowie XV wieku — na północno-wschodnich kresach Europy odznaczyła się kobieta o liberalnych dążnościach, także nie koronna władczyni, ale wspaniałym duchem i potężną wolą królująca. Była to Marta Borecka, wpływowa w Nowogrodzie Wielkim wdowa znacznego „posadnika“, t. j. dygnitarza mieszczańskiej republiki nowogrodzkiej. Gdy Iwan III-ci z nieubłaganą konsekwencją przeprowadzający swe absolutystyczne dążności, uplanował spojenie wszystkich ziem pochodzenia ruskiego cementem samowładzy moskiewskiego caratu, potrzeba mu było przede wszystkim znieść samorząd najpotężniejszego w Rosyi wolnego miasta. Począł więc w książkę Moskwy zwierzchnictwo swoje nad Nowogrodem ujawniać systematycznym ograniczaniem jego prastarych swobód, a gdy silniej przycisnął kleszczy, obywatele — kupcy wielkiego grodu obruszyli się — i postanowili praw swych bronić do upadłego. Kierowniczką ruchu i duszą podjętej walki o niezależność stała się powszechnie poważana w mieście matrona — posadnica. Silną i zręczną ręką ujęła ster wypadków, a zrozumiałwszy potrzebę zewnętrznego poparcia, doradziła władzom miejskim poddanie się pod opiekę sąsiedniemu państwu polsko-litewskiemu, które na zasadach wolności ukonstytuowane, swobody podwładnych sobie ludów szanować zwykło. Ale nim w owych czasach powolnej komunikacji układy mogły być zawartymi i dać żądane rezultaty, Iwan III-ci szybko ubiegł Nowogród, a zaparłszy jego drogi handlowe, wziął miasto głodem. Pokarawszy przywódców ruchu, wśród których i syn Marty był ściętym, zastawił jednak na razie miastu jego posadników i wiece, ale następnie w dalszym ciągu wciąż okrawywał co jeszcze pozostało z samorządu miejskiego, a obywatele — mieszczenie wciąż dalej silnie trwali w opozycji. Przez siedm lat mocował się system absolutny z autonomicznym, a przez cały ten czas sędziwa Marta przewodniczyła stronnictwu niepodległych. Skończyło się na zmuszeniu siłą Nowogrodzian do zdania się na łaskę i niełaskę wielkiego kniazia, który ostatecznie i formalnie objawił miastu, że „odtąd już nie będzie żadnych wieców, ani posadników, a będzie tylko jego monarsza wola.“ Jednym z objawów tej woli było pochwylenie nieugiętej do końca posadnicy Boreckiej — i postrzyżenie jej na mniszkę w surowym monasterze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W sprawie przemysłu ludowego.



Jak ptaki wędrowne, zwiastuny wczesnej wiosny, wkraczają oboje — dzieci wsi na twardy bruk miasta, gdy ostatnie ciepłe deszcze opluczą ziemię, gdy baze na drzewach pękać poczynają i drobna ruń zielona pokrywać ziemię. Niosą z sobą wolny dech przestrzeni, szerokie tchnie-

nie świeżo wzruszonej ziemi, łąk usianych gęsto żółtym jaskrem i kaczeńcem i lotną pieśń skowronka zaklętą w prostą, nieudolną nutę ligawki pastuszej. Na kamiennych, posępnych podwórzach rozlega się przygrywka o nucie smętnej, czasami skocznej, często chaotycznej, wydobyta z fujarki grajka. A w ślad za nią rozlega się wołanie:

— Koszyczki sprzedaję — kooszyczki!

I znów piosenka i oczekiwanie. Znamy go wszyscy dobrze. Strój jego biały, schludny, na nogach kierzce, na głowie miękki kapelusz, a cała postać obwieszona przeróżnymi koszyczkami, co do kształtu, wyrobu, użytku i barwy. Są tam małe, dziecinne koszyczki na piłeczki, inne do bułeczek, jeszcze inne na kwiaty, owoce, jarzyny, na pieniądze, klucze, podróże drobniarzi, jednym słowem, wybór bogaty i urozmaicony.

W kieszonce koszykarz zatknięte ma fujarki. Te najprędzej znajdują nabywców, zwłaszcza wśród chłopców. Jest coś, co do tej muzyki porusza serca dziecięce; może to odzew tej wsi śnionej, mało znanej i widzianej, o której ligawka z nad ruczaju cuda opowiada.

— Mamo, — kup mi fujarkę! I mnie i mnie... wtórują inne dzieci wybiegając pędem z suterenu i każde zdobne w instrument morduje się potem, aby z tych kilku dziurek tony wydobyć.

— Jakże tam idzie, ojcze, — spytałam, widząc go zajętego w bramie liczeniem kilku drobnych miedziaków.

Potrząsnął fraszobliwie głową.

— Mało co idzie — abo i nic, — państwo wcale teraz kupować nie chcom, czasem cały dzień upłynie, chodź i chodź, a grosza nie zarobisz.

I odszedł markotny, aby na sąsiednim podwórku wywoływać swoje koszyczki.

— ...Cały dzień chodź i chodź i grosza nie zarobisz... — utkwilo mi w pamięci i było mi bardzo smutno. Weźmy pod uwagę, że koszykarz najczęściej odbywa drogę pieszo do Warszawy, że jeździ tyle ulic, że woła tyle razy na próżno, że przytem, taki człowiek musi być głodny, chcąc zaoszczędzić swój skromny zarobek. Rozwój przemysłu miejskiego wypiera wieś z miasta; ulice u nas są zmonopolizowane, cała np. ulica Bracka zajęta jest przez sklepy koszykarskie, jak również Żelazna Brama (częścią w rękach izraelskich pozostające) ulica Święto-Krzyżka przez szewców i krawców, inna przez zegarmistrzów i t. p.

Kto więc potrzebuje kosza, czy koszyczka do podróży, bielizny, dla dziatwy, do drobniarstw, nie oczekując na koszykarza udaje się do sklepu.

Nie dajmy mu zginąć na bruku naszym! Jemu jako jednostce ludzkiej wśród społeczeństwa, jemu, jako charakterystycznemu a zanikającemu typowi przemysłowca wsi. W każdym domu, gdzie setki razy na dzień zawieruszają się okulary, giną kluczyki nożyczki, portmonetka i gdzie cały dom przytem wprawiają w ruch poszukiwaniem, wszędzie przyda się w tym celu specjalny koszyczek, do szycia, na skrawki, dla dziecka zamiast kołyski, dla uczennicy na śniadanie, dla malca na kamyczki, guziki, orzechy kasztany, nasiona. Mogą być wszelkich rozmiarów, fasonów, barw i odcieni.

A w ten sposób możemy się przyczynić do podtrzymania upadającego i rozwoju krajowego przemysłu koszykarskiego. Plantacje łoziny u nas udają się doskonale, a ręk do pracy nie brak. Po nad Narwią, gdzie istnieją plantacje wierzby koszykarskiej, założona została w Sierocku szkoła koszykarska dla włościan.

Towarzyszką niedoli i wędrowki koszykarza jest wieśniaczka, często stara i zgarbiona o mizernej i pomarszczonej twarzy, na której troska wieczna i niedostatek wybrzdawały swe piętna. Chodząc z podwórza na podwórze woła:

— Płótno sprzedaję, — płótno! Na ściereczki, na prześcieradła, na chodniki, płótno!

I ona z tą kobiecą wytrwałością nie da się zrazić tak łatwo; nie żalując nóg często chorych, bolesnych, strudzonych, wstępuje na scho-

dy, puka do naszych mieszkań zawodząc, prosząc z rozpaczliwą natarciwością:

— Paniusiu, — przyjechalim o 4-ej rano do Warszawy, a do mojej wsi ze 17 wiorst piechty przesłałem, — ulitujcie się paniusiu, — już ano południe, jażem zeszła, od tego chodzenia....

I będzie ci ten pacierz swój cykała w uszy ustawicznie, aż się dasz przekonać i wzruszyć. Odpędzona wróci raz i drugi. Ma słusność za sobą; wprowadzie płótno, jakie ona nosi, jest wązkie i grube w tkaniu, ale to rzecz umowy, a celowo nabytek ten zawsze się przyda. Wolimy liche bawełniane wyroby fabryczne jako tańsze, niż trwalsze, choć grubsze i nieco droższe płótno ręczne. W płótno odziewali się nasi przodkowie, płótno, jako bielizna osobista, stolowa i pościelowa jest czyste, białe, chłodne, miłe i trwałe w noszeniu; płótno na maglowniki, pokrowce, chodniki, ręczniki, fartuszki, na suknie całe, jak to niedawno modnem było, przydatnem być może. Od wyprawki niemowlęcia do całunu nieboszczyka oddaje nam usługi. Płóciennictwo na domowych krosnach kwitnie szczególnie w gub. Lubelskiej i Suwalskiej, (w Warszawskiej w Stanisławowie istnieje szkoła tkactwa) i w Księstwie Łowickiem. Tam także zajmują się tkaniem przędzy wełnianej na „wełniaki“ i samodziały. Te ostatnie odznaczają się nadzwyczajną trwałością i gustem. Deseń zazwyczaj w paski lub kratki, lecz na zamówienie można mieć różne odcienia barw. W okolicach Łodzi po wsiach i miasteczkach tkają wełniaki a nawet bawełniaki na użytek fabryk lub sprzedaż ręczną po kraju. Nasze panie mogą dziać swą ubierać tanio, gustownie i trwałe w krajowe wyroby rąk włóścianek naszych.

Nie dajmy im oboju zginąć na bruku miejskim! Niech nie odchodzą od nas smutki, zmrożeń, zniechęceń naszą obojętnością względem ich godziwych usiłowań, lecz połączmy dobrą wolę z umiłowaniem swojszczyzny.

Toporcanka.



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



Opera: „Pan wojewoda“ Rimskiego-Korsakowa, „Zamek na Czorsztynie“ Kurpińskiego. — Występy pp. Leliwy i Dygasa. — Koncerty w Dolinie. — Nowości muzyczne.

Nazwisko Rimskiego-Korsakowa, autora wystawionej obecnie na scenie teatru Wielkiego opery 4-aktowej p. t. „Pan wojewoda“, — znane nam było oddawna. Wiedzieliśmy, że jest to jeden z najwybitniejszych twórców współczesnych w Rosyi, którego utwory bez wątplenia duży wpływ wywarły na rozwój muzyki rosyjskiej, czytaliśmy niejednokrotnie o sukcesach jego kompozytorskich zagranicą, gdzie sporo dzieł jego należy do stałego repertuaru orkiestr symfonicznych, talenty wreszcie uczniów jego, np. Statkowskiego, Maliszewskiego i innych, zakwitłe bujnie i świetnie pod kierunkiem mistrza, jako profesora Konserwatorium petersburskiego, przedstawiały nam go, jako pierwszorzędnego pedagoga — o istocie jednak talentu Korsakowa mieliśmy dotąd pojęcie zbyt słabe, znając go jedynie z kilku wykonanych różnemi czasy i dorywczo kompozycji drobniejszych.

Obecnie znakomity muzyk przemówił do nas w dziele większem, i, przyznać należy, znów nie tak, abyśmy mogli wyrobić sobie o nim zdanie stanowcze.

Gdy się pragnie zaznajomić szersze grono miłośników z kompozytorem mało, lub prawie wcale nieznanym, a zwłaszcza wybitnym, należy wybrać do tego z dorobku jego artystycznego coś takiego, co by mogło twórczość jego i cechy jej charakterystyczne przedstawić w oświetleniu jej właściwem i pełnem. Tego jednak reżysera sceny naszej nie uczy-

niła. Wybrana została wprawdzie ostatnia, najnowsza praca znakomitego symfonisty, kilka zaledwie miesięcy temu wystawiona w Petersburgu, na wybór ten atoli wpływ bardziej decydujący wywarła treść libretta, zaczerpnięta przez Tiumentiewa z życia szlachty polskiej z XVI—XVII-go wieku, a więc rokująca przyjęcie sympatyczne, aniżeli oryginalność i w ogóle wartość całej opery. Oczekiwaliśmy, sądząc z wieści dochodzących nas o Rimskim-Korsakowie, jako twórcy, że będziemy mogli w jego „Panu wojewodzie“ rozkoszować się bogatym strumieniem melodyi natchnionych, szczerych, oryginalnych, przybranych w formę i opracowanie nowe, zdołnych w siłę wyrazu, a odpowiadających duchowi i nastrojowi treści. Zawiedliśmy się jednak — nowa opera tych zalet nie posiada; pomysłowość, siła wyrazu i trafność charakterystyki przedstawiają się w niej w ogóle bardzo słabo.

Korsakow w ostatniem swem dziele jest bez wątpienia kompozytorem utalentowanym, przedewszystkiem jednak muzykiem uczonym i symfonistą, a ztąd za jedyny cel swój uważa malarstwo orkiestrowe i koloryt barwny, śpiew zaś traktuje po macoszemu, wyznaczając mu miejsce drugie i dość poślednie. Nie dba, czy nastrój melodyi jego (zazwyczaj ubogich) zgadza się, czy nie zgadza z nastrojem słów libretta, byleby szczegóły zwykłe świetnej jego instrumentacji uwydatniły się wyraźnie; byleby zręczna robota techniczna miała plastykę wyraźną, harmonie zaś miłe wpadały w ucho słuchacza. Formę urabia w duchu Wagnera, z wyjątkiem przegrywek orkiestrowych, oraz kilku pieśni solowych i chóralskich, posiadających formę zamkniętą, prawie całą partycję wypełniają recytaty, monologi i dyalogi, przeważnie monotonne, przewlekłe, jednostajne w charakterze i nastroju, a więc dość nudne. Nie wyrzeka się też Korsakow i tematów przewodnich, t. zw. leit-motyów; przeciwnie, posilkuje się niemi dość często. Tematy te jednak skąpo wyposażone w cechy wydatnej charakterystyki, prawdziwe skrawki melodyi, są przeważnie tak mało potoczyste, tak chłodne i bezbarwne w ekspresji, iż nie wywierają na słuchacza silniejszego wrażenia.

W ogóle część śpiewna opery, w porównaniu z partią orkiestry, przedstawia się blado i mało interesująco. Można wprawdzie i w niej znaleźć kilka ustępów bardzo ładnych, jak: kołysankę w akcie pierwszym, duet miłosny w drugim, oraz śpiew o „łabędzie“ — w trzecim, w całości jednak rozpęd wyobraźni bujnej nie dopisał tu muzykowi: liryzm płynny w mozolnie i subtelnie obrobionej partycyi nie odgrywa roli czynnika, chociażby tylko poważnego, spożytkowane zaś w tym celu przez autora pomysły melodyjne żywo przypominając pomysły różnych kompozytorów innych, przeważnie Chopina i Czajkowskiego, świadczą nawet o dużem wyczerpaniu polotu i fantazyi twórczej Korsakowa.

O wiele lepiej przedstawia się partia orkiestrowa w „Panu wojewodzie“. Tu już wytrawny symfonista, czując się w swym żywiole, przemawia właściwym sobie językiem, efektownie, misternie i ze swadą. Czy to we wstępie do opery, czy w scenie czarów, czy w intermezzu, opiewającym czary nocy księżycowej, czy w scenie polonezowej, styl szlachetny, forma, opracowanie zdradzające w każdym szczególe ślady ręki świadomego celów swych mistrza, umiejętność wyzyskania tematów, wreszcie pomysłowość w doskonałym użyciu barw instrumentalnych nie zgolało życzenia nie pozostawiają, dając nam o talencie Korsakowa w tym kierunku wyobrażenie jak najpochlebniejsze.

Wykonanie „Pana wojewody“ na naszej scenie nazwać należy w ogóle udatnem, dalekiem atoli od doskonałości, niemożliwej tam, gdzie nie wszystkie role powierzone są

w ręce wykonawców odpowiednich. Do takich partyi zaliczamy te, które przypadły w udziale pp. Piryńskiej i Frenklównie, a po części p. Tarnawskiemu; opracowane i przygotowane ze starannością chwalebna, lecz nie odpowiadające usposobieniu i warunkom wokalnemu ich przedstawicieli, okazały się one stanowczo po nad siły tych ostatnich.

Pozostali wykonawcy zarówno ról głównych (p. Zbońska, oraz pp. Gorski i Dygas), jak i drugoplanowych (pp. Kawalski, Dyliński i Lewicki) sprawiają się chwalebnie, co również powiedzieć można o chórach i orkiestrze pod wodzą p. Podestiego.

Aby wyczerpać wszystko o operze warszawskiej w okresie sprawozdawczym, wspomnieć musimy jeszcze w paru słowach o wznowieniu melodyjnej opery Kurpińskiego p. t. „Zamek na Czorsztynie“, tudzież zanotować to powodzenie, jakie zdobyły sobie występy p. Leliwy i nader interesujące debiuty młodego tenorzysty, p. Dygasa.

Co się tyczy opery Kurpińskiego, to przypomnienie tego dzieła charakterystycznego, pochodzącego z czasów najbujniejszego okresu w twórczości kompozytora (wystawione było po raz pierwszy na scenie warszawskiej w r. 1819-ym) tylko na dobre wyjść może operze naszej. Styl muzyki wzorowany wiernie na Mozarcie, o archaicznej prostocie pomysłów, przejrzystość opracowania, potoczność tematów lirycznych, trafna wreszcie kolorystyka nastroju i środowiska czynią z tej nader udatnej pracy Kurpińskiego typowe widowisko popularne, przedstawiające dla widza miejscowego wartość niezwykłą ciekawego i cennego dokumentu historycznego, zasługującego chociażby z tego jedynie względu na to, by go utrzymano stale w repertuarze, a liczyć mogącego zawsze na powodzenie rzetelne.

Pan Leliwa po tryumfach swych włoskich — artystycznych i materyalnych — wystąpił dwukrotnie w przedstawieniach na dochód chórów i orkiestry Opery warszawskiej. Sympatyczny artysta w porównaniu z tem, jakim znaliśmy go przed rokiem, poczynił olbrzymie postępy i jako śpiewak, i jako aktor, oba te występy jego dostarczyły słuchaczom wrażeń bardzo przyjemnych i trwałych. Takie również wrażenie potrafiły wywołać debiuty znanego powszechnie z występów estradowych, na których popisowywał się do niedawna jako barytonista, p. Dygasa. Po półrocznej pracy nad przekształceniem emisji głosu z barytonowej na tenorową, młody aspirant do zawodu śpiewaczego, wystąpił jako tenorzysta *pur sang* i wystąpił z powodzeniem niezwykle. Piękny, bogaty materyał głosowy o zacięciu hohaterskim, doskonała dykcja, duże poczucie muzyczne i inteligencja artystyczna, wreszcie wybitne zdolności sceniczne przedstawiły nam p. Dygasa tak korzystnie, że jeśli w pracy nad sobą nie ustanie, można mu śmiało rokować jak najświetniejszą — na jaką się istotnie zanosz — przyszłość artystyczną.

W Dolinie Szwajcarskiej popisuje się obecnie zakontraktowana na cały sezon letni orkiestra Filharmonii czeskiej. Drużyna to wcale liczna (10-iu skrzypków pierwszych, 10-iu drugich, 4 altówki, 3 wiolonczele, 4 kontrabasy i zwykły komplet reszty instrumentów dętych i perkusyjnych) i doskonale zgrana. Pomimo niejednorodności zespołu, którego wartość obniżają przy niektórych pulpach siły słabsze, produkuje muzykalnej tej drużyny odznaczają się karną zgodnością w uwydatnieniu szczegółów dynamicznych i ekspresyjnych, zgodnem umiarkowaniem stopnia siły, w skutek czego wszystkie tematy i ozdoby polifoniczne wychodzą nader jasno i plastycznie, wreszcie pewnym rozmachem ujmującym, nadającym popisom kapeli wiele wdzięku oryginalnego a efektownego. Orkiestrą czeską kierował z początku znakomity, o sławie wszechświatowej, kapelmistrz, a zarazem prezes Fil-

harmonii czeskiej, Oskar Nédbal; obecnie symfoniczna drużyna przeszła pod kierunek dyrektora Zemánka. Muzyk to obdarzony werwą, energią i bystrością, a umiejący przewodzić zespołowi orkiestrowemu nadzwyczaj wprawnie. Wykonanie pod wodzą utalentowanego dyrygenta cechują zazwyczaj: staranność przygotowania, należyte wniknięcie w ducha, charakter i styl danej kompozycji, pełne smaku wyzyskanie barw i półcieni, wreszcie unikanie efektów pospolitych i jaskrawych, a więc wszystko cechy pożądane i pozwalające słuchać produkuje kapeli z przyjemnością istotną.

Na zakończenie nieco o nowościach muzycznych. Tych ilość duża wyszła w ostatnich czasach nakładem Kassy Przewodności i Pomocy warszawskich pracowników księgarskich.

Z czterech cykli, wydawanych przez Kasę rzeczona, a zatytułowanych: „Cudne dźwięki,” „Echa oper,” „Arcydzieła muzyki historycznej” i „Répertoire de pièces modernes et brillantes,” pojawiło się kilkadziesiąt utworów różnych kompozytorów dawnych i współczesnych na głos ludzki i fortepian. Dobór staranny kompozycji przeważnie wartościowych, korekta staranna, wreszcie estetyczna szata zewnętrzna rekomendują całe to wydawnictwo ze strony jak najlepszej. Z nowości powyższych na szczególne wyróżnienie zasługują: „Dumka” Krogulskiego, mazurek Przyłgowskiego, potpourri z „Opowieści Hoffmana,” — Offenbacha, oraz kilka pieśni Masseneta, Cacciniego („Amarilli”), Griega i Meyer Hel-munda.

„Nowości muzyczne” (dawniejszy Meloman) wystąpiły również w ostatnich kilku zeszytach z pokaźnym szeregiem interesujących utworów swoich i obcych. Z tych ostatnich na wyróżnienie zasługują: zgrabny menuet Chavagnata, misterny w rysunku kanon w sekundzie Krehla p. t. „Pieśń wieczorna,” dwie kompozycje Dubois i Kleffla w charakterze pedagogicznym (stopień drugi trudności według programów pedagogicznych) oraz cudna pieśń Schumanna z cyklu „Poeta mówi,” prosta, serdeczna, tajemnicza w nastroju, ułożona do śpiewu i opatrzona tekstem przez Wł. Rzepkę. Z utworów swoich polecić możemy: nagrodzony na ostatnim konkursie im. ks. Lubomirskiego, mazurek b-mol Mieczysława Anhelii-Malcza, rzewny, liryczny mazurek Nadolskiego, a przede wszystkim „Kartkę z albumu” prof. A. Michałowskiego, drobny artystyczny, oparty na harmonii nader kunstownej, a prowadzony wielce oryginalnie w formie dialogu w skalach sopranu i tenoru.

St. Dziadulewicz.



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy kobiet.

Prawdziwa, sercem odczuta uroczystość święciła w Sobotę, d. 27 b. m. instytucja, licząca 3 lata istnienia pod nazwą Kassy pomocy dla kobiet pracujących. Oto w dniu tym odbyło się poświęcenie pierwszego letniska dla uczestniczek Kassy, urządzonego i wzniesionego w lesie za Piasecznem, staraniem zarządu Kassy, a powstałego ze składek dobrowolnych.

O godz. 2-iej po południu liczne grono zaproszonych osób, wśród których nie brakło poważnych przedstawicieli prasy, wyruszyło po cięgiem kolejki Grójeckiej do Piaseczna, ztamtąd zaś kołmi (10 minut drogi) do „Anusina,” taką bowiem nazwę od imienia pierwszej ofiarodawczyni, hr. Branickiej, nosi letnia siedziba Kassy. Dodać tu potrzeba, iż prędkie onej po-

wstanie instytucja zawdzięcza także p. Domańskiemu, właścicielowi majątku, który ustąpił grunt pod letnisko i wybudował dom na warunkach prawdziwie filantropijnie dogodnych.

Położenie letniska jest wybrane doskonale, łączy warunki zdrowotności z przyjemnem dla oka otoczeniem. Z jednej strony las młody, dochodzący aż do samej werandy, z drugiej łąka i pole, przez które niedaleko do rzeczki.

Domek mieści 5 pokoiów, 2 duże i 3 małe, zawierające wprawdzie tylko najniezbędniejsze sprzęty, ale wesołe, jasne i idealnie czyste. Pomieścić mogą naraz około 24 lokatorów. Duża weranda od strony lasu, zastępująca wybornie salę jadalną, kuchnia, spiżarnia i góra, widna i dość wysoka dopełniają skromnego, lecz zdrowotnego pomieszczenia.

Koszty utrzymania letniczek obliczone są istotnie zadziwiająco nisko. Za pobyt i pożywienie, składające się ze szklanki mleka i dwóch bułek na śniadanie, takież mniej więcej wieczerzy i bardzo dostatniego obiadu (zupa mięsna, z kawałkiem gotowanego mięsa, pieczone i jarzyna) letniczka płaci 2 rb. tygodniowo. Zapisujących się też na letnisko nie zabrakło, było ich nawet więcej, aniżeli „Anusin” pomieścić może.

Przyznać można z całą bezstronnością, że instytucja, żyjąca dopiero od lat trzech bardzo rychło doszła do poważnych i dla uczestniczek swych prawdziwy pożytek niosących rezultatów. Liczba uczestniczek stale wzrasta; zarząd gorliwie zabiega o różną dla nich pomoc i dogodności, a letnisko jest bez wątpienia cegiełką do coraz większego gmachu, pożytecznej działalności.

Jak każda publiczna sprawa, czy instytucja, Kassa przechodziła także krytyki i przykrości. Zarzucano np. że grunt kupiony został na imię jednej z członkiń zarządu. Zarzut to był zupełnie bezpodstawny, albowiem akt rejentałny, sporządzony w kancelarii rejenta Jałowieckiego, wykazuje dowodnie, że letnisko nabyte zostało z funduszu specjalnych, na imię Kassy kobiet.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Łubieński w asystencji ks. Gąssowskiego i ks. kanonika Pietrzykowskiego, proboszcza parafii miejscowej.

Po ceremonii religijnej, na rozstawionych przed domkiem w lesie i na werandzie, stołach, podano skromny posiłek. Honory czyniły pp.: Marya hr. Łubieńska (prezesowa kassy), Marya Małkowska, Zofia Seidlerowa, Zofia Ślicznikowska, Leontyna Domańska, Marya Kalinowska i panna Jadwiga Golczówna.

Nastój panował serdeczny i szczery, goście wracali do Warszawy pod miłym wrażeniem, prawdziwie życzliwie usposobieni dla instytucji i dokonanego przez zarząd dzieła, które aczkolwiek bardzo skromne w zacytunku, może otworzyć z czasem drogę do szerszych, a dobroczynnych i wielce pożytecznych wyników.

Nadzieja ta niechaj będzie dla instytucji serdecznem, z serca płynącym życzeniem.

— Pisaliśmy już niejednokrotnie o nauce słoju i z przyjemnością dziś powiedzieć możemy, że tak ważne w pedagogice zajęcie dla dzieci i u nas rozwija się bardzo pomysłnie.

Jedną z najgorliwszych u nas apostołek tego ważnego wychowawczego czynnika, jest p. Marya Dunin-Sulgustowska, wychowanka seminarium dla nauczycieli słoju w Nääs (w Szwecji), pracująca z prawdziwym poświęceniem nad rozpowszechnieniem u nas tak pożytecznych i pedagogicznych zajęć dla dzieci.

Szkoła p. Dunin-Sulgustowskiej przy ulicy Wysockiej—3, prowadzona jest podług wszelkich zasad szkół podobnych w Szwecji, jak wiadomo, ojeździe słoju.

W pierwszym pokoju widzimy kilka pa-

nien i grono dzieci zajętych pracą. — w drugim, rzec by można, — muzeum wzorów, próbek i robót wykonanych i zaczętych przez uczniów i uczennice p. Sulgustowskiej.

Ogromna tablica, zawieszona na ścianie, pokryta okazami robót piłkowych, najprzystępniejszych z działów słoju drzewnego i najbardziej umiłowanych przez dzieci, lekie, zręczne wyroby z wiórów drzewnych; plecionki, siedzenia do krzeseł, pudełka, z naturalnej i farbowanej rafii; tkaniny wzorzyste, wyrabiane na warsztatach tkackich, z których jeden jest pomysłu p. Sulgustowskiej; zabawki dziecięce z cienkich pasek blachy cynkowej i drzewa; wreszcie półki, ramki, ramy, zdobne wypalaniem i malowaniem.

Co jeszcze zwraca uwagę w zakładzie pani Suldustowskiej i godne jest szczególnego zaznaczenia, to usiłowanie kierowniczki zastosowania w pracach, u niej wykonywanych, motywów swojskich, czerpanych z wyrobów przemysłu ludowego. Otwiera to obszerne pole wyobraźni uczniów, zwraca ich uwagę na niewyczerpane skarby szczerej, oryginalnej twórczości ludowej, ukryte w rozmaitych okolicach kraju i wyradza zamilowanie do tego, co swojskie, własne.

W zakładzie pani Sulgustowskiej przyjmowane są na naukę słoju dzieci i osoby dorosłe od 1-go Października do 1-go Czerwca, piękne zaś „Wzory do robót piłkowych,” ułożone systematycznie w 20-tu tablicach przez p. Sulgustowską, opuściły niedawno prasę drukarską. Jestto praca ze wszech miar zasługująca na uznanie.

— Z Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet.

W wypadkach dni ostatnich liczna rzesza kobiet, oddanych na łup niecnym przedsiębiorcom domów rozpusty, znalazła się bez dachu i zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb, Chrześcijańskie Tow. Ochrony Kobiet, utworzone z celem chronienia kobiety od upadku, postanowiło przyjąć tym istotom nie- szczęśliwym z pomocą, w zakresie dozwolonym przez ustawę. W myśl tę Towarzystwo zwołało w d. 28 Maja posiedzenie nadzwyczajne, na którym powzięto postanowienia następujące:

1) Prosić Redakcję pism o ogłoszenie, iż osoby poszkodowane, pragnące wrócić na drogę pracy uczciwej, mogą zgłaszać się do kancelarii Towarzystwa. Tow. gotowe jest przyjąć im z pomocą, przez umieszczenie ich w odpowiednich zakładach, w których uczą się pracy, dającej możność zarobkowania i życia uczciwego.

2) Prosić Redakcję o informowanie publiczności o celach Towarzystwa i o zachęcanie osób dobrej woli do zapisywania się na członków, z wnoszeniem składki 5 rublowej, oraz prosić Redakcję o otworzenie w pismach rubryki składek dobrowolnych, ponieważ Tow. nie posiada środków na akcję ratunkową.

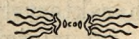
3) Tow. postanowiło jaknajśpieszniej drukować i rozpowszechniać broszury, pouczające i ostrzegające o strasznych następstwach rozpusty.

4) Zwołano na wtorek, d. 30 Maja następne posiedzenie; dla ściślejszego sformułowania powyższych postanowień i wytknięcia drogi działania, jak również dla porozumienia się w celu wspólnej działalności z żydowskim Tow. Ochrony Kobiet.

Kancelarya Towarzystwa przy ul. Mazowieckiej Nr. 11 otwarta jest codziennie od godz. 10 r. do 7 w.

Sądzimy, że działalność Towarzystwa znajdzie oddźwięk w sercach kobiet, czujących i myślących, tak w Warszawie, jak i na prowincji i że staną one zwartym szeregiem do pracy w tak szlachetnym celu.

Z. S.



Kroniczka.



— Na posiedzeniu Wydziału Hygieny wychowawczej odbytem w dniu 23-im u. m., prof. Kacper Tosio wygłosił odczyt: „O środkach kształcenia charakteru młodzieży, czyli o tak zwanej karności.“ Zaznaczył w przemowie swej związek, jaki istnieje pomiędzy higieną ciała a higieną ducha, i wyraził, iż główny nacisk w wychowaniu należy kłaść na rozwój i ukształtowanie charakteru dziecka, jako przyszłego człowieka, nie tylko na rozwój jego inteligencji, następnie zobrazował na czym polega dobrze pojęta karność szkolna, jakimi rozporządza środkami, aby osiągnąć skuteczność działania.

Z kolei przemawiała p. Aniela Szyćówna o Etyce i karności szkolnej, dowodząc, iż zadaniem szkoły jest kształtowanie moralnych pojęć młodzieży, wytworzenie dobrych przyzwyczajeń, odpowiednie oddziaływanie na uczucie i wolę. Karność powinna mieć jedynie charakter kształcący, wychowawczy. Wadliwy system dotychczasowego szkolnictwa, braki istniejące i wpływy otoczenia domowego, które jeszcze nie dość zajmuje się sprawami wychowania i współdziała ręką w rękę ze szkołą, nieumiejętność wychowania domowego, wszystko to razem wzięte wytwarza wiele złego, które się w późniejszym życiu jeszcze potęguje.

W zakończeniu zabrał głos ks. Jan Gralewski, wyjaśniając, iż bankructwo dotychczasowego systemu szkolnego spowodowane jest tem, że zamiast dawać dziecku podniecie do pracy naukowej, szkoła systematycznie i niemal celowo „obrzydza“ tę pracę, a nieraz i życie uczniowi i uczenicy. Poprawy tych stosunków oczekiwać możemy jedynie wtedy, gdy zdolamy wnieść nowy system, oparty na wzajemnym zrozumieniu i wspólnym działaniu domu i szkoły.

— W dniu 22-m z. m. ks. St. Gąssowski w obecności Wydziału wyszukiwania pracy dla ubogich dopełnił uroczystości otwarcia nowych warsztatów, dających tymczasowy zarobek rzemieślnikom, pozbawionym pracy. Mieszcza się one przy ulicy Aleksandryi № 20 i zajmują sześć pokoiów, przeznaczonych na wydziały: szewski, stolarski, ślusarski i tapicerski. Warsztaty zatrudniać mogą na początek 40-tu robotników z płacą po 75 kop. dla fachowców uzdolnionych i 60 kop. dla niefachowych.

Dzień roboczy trwać będzie 7 i pół godzin, aby robotnik miał czas na znalezienie sobie zajęcia stałego. W warsztatach pracować może trzy tygodnie, poczem w razie gdyby w ciągu następnych dwóch tygodni był bez zajęcia, przyjmą go z powrotem. Rzemieślnicy reparable będą przedmioty zużyte, darowane przez domy za możliwe i kupowane od biedniejszych, poczem przedmioty te sprzedawane będą w specjalnym sklepie na Sewerynowie. W nadwczasie mnożą się widome owoce pożytecznej działalności Towarzystwa, wykazując dowodnie jakie cuda sprawia dobra wola, energia i gorące umiłowanie bliźniego.

— Pięćdziesiąt lat upływa od śmierci Jana Nepomucena Kamińskiego, aktora, dyrektora i autora dramatycznego. Kamiński pochodził ze stanu włościańskiego, urodził się w r. 1777-ym w Kutkorzu w Złoczowskim, w Galicyi, z ojca ekonoma. Kształcił się we Lwowie, już jako chłopiec 13-to-letni, będąc w szkołach, napisał jednoaktową tragedję, graną przez kolegów. Poczuwszy w sobie zamiłowanie do teatru i sceny, podczas gdy Wojciech Bogusławski bawił we Lwowie ze swem towarzystwem artystycznym, począł grywać jako amator, pisywać dla sceny i kompletować własne towarzystwo amatorskie, z którym jeździł do Kamieńca, Dubna i Odessy. Gdy mu pozwolono grywać po polsku, wrócił do Lwowa, gdzie utworzył stały teatr i wykształcił wielu dobrych aktorów.

Napisał i przetłumaczył przeszło 80 utworów scenicznych. Z oryginalnych prac jego najtrwalszem powodzeniem i uznaniem cieszyli się „Krakowiacy i górale“ (opera), „Skalbmierzanki“, „Szlachta czynszowa“ (opera), „Twardowski na Krzemionkach“ (komedyo-opera), „Książęta mazowieccy“ (komedya), „Listopad“ (dramat), „Wielka inkwizycja“ (dramat).

Największą zasługę Kamińskiego stanowi to, iż pracami swemi wypierał cudzoziemczyznę, wprowadzając na repertuar sztuki oryginalne polskie, choć niedoskonale pod względem artystycznym, — odpierał dzielnie zalew germanizacji. Dbał nadzwyczajnie o czystość i poprawność języka. Przyswoił także literaturze przekłady niektórych utworów Schillera (najlepsze), inne Shakespeara i Caldero-

na, które nie odznaczają się wybitnymi zaletami. Redagował pisma „Gazetę Lwowską“ i „Rozmaitości“ i pod kierunkiem jego wyrabiał się pokolenie polskich literatów galicyjskich.

— Dnia 11-go z. m. upłynęło 75 lat od chwili odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika w Warszawie. Wykonanie postaci powierzono słynnemu duńskiemu rzeźbiarzowi Thorwaldsenowi, który przybywszy specjalnie do Warszawy, obrał miejsce przed gmachem b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Staraniem głównie Towarzystwa i z funduszy złożonych w połowie na ten cel przez Staszycę i ze składek publicznych powstał pomnik, wzniesiony przez rodaków polskiemu uczonemu. Odlew brązowy wykonał w Warszawie p. Grégoire. Przy zakładaniu kamienia węgielnego w fundamenta wpuszczono puszkę blaszaną, w której na pergaminie figurują podpisy wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk z prezesem Julianem Ursynem Niemcewiczem na czele.

— Pomyślano dziś już o tem, aby nie tylko ludziom, ale i zwierzętom nieść ulgę w cierpieniu, chronić od wyzysku i znękania. W tym celu istnieje Towarzystwo Opieki nad zwierzętami i Lecznica d-ra Koziółkiewicza z kilku filiami. Mimo to dzieją się bezprawia i istniejące instytucje nie wystarczają na ogólne potrzeby. W tym celu Towarzystwo dąży do urzeczywistnienia projektu, aby posiadać własną stałą siedzibę, w którejby mieściło się ambulatoryum, otwarte codziennie w pewnych godzinach na porady, lecznicę, gdzieby poszkodowane zwierzę znalazło rzeczywiście troskliwą i umiejętną opiekę, nadto specjalny oddział dla zwierząt, któreby można z zupełnem zaufaniem powierzyć wśród lata w czasie wyjazdu, przeprowadzki i t. p. Dalej chce założyć szkołę racjonalnego kucia koni i szkołę woźniców. Pomocniczymi być mają odczyty i pogadanki, urządzenie gabinetu z kolekcją pewnych zwierząt, rysunków i wzorów uprząży, budynków, narzędzi, mających związek z bytem zwierzęcia. Do zrealizowania tych planów potrzeba, jak zwykle, funduszu. Składki są drobne i nieliczne, wobec tego Towarzystwo nawołuje ogół do składania ofiar, choćby najdrobniejszych, w kancelaryi Towarzystwa, Szkolna № 8.

— W Petersburgu powstaje instytut techniczny dla kobiet. Szkoła posiadać będzie dwa wydziały: inżyniersko-budowlany i elektro-chemiczny. Kurs każdego 4-ro-letni. Instytut powstaje z prywatnych środków. Jako słuchaczki przyjmowane będą te kobiety, które ukończyły średni zakład naukowy.

— Ministerium Oświaty projektuje utworzenie nowego typu szkół przejściowych, któreby udzielały nauk pomiędzy ukończeniem szkół początkowych miejskich, a wstąpieniem do średnich zakładów. Mają być przytem wprowadzone oddziały fachowe. Dla dziewcząt ubogich zwłaszcza, wprowadzenie takiej szkoły przejściowej u nas, byłoby pożądanem, o ile wykonanie będzie godnem projektu.

— Rada rosyjskiego stowarzyszenia feministycznego w Petersburgu zwróciła się do ministerium spraw wewnętrznych z podaniem o przyjmowanie kobiet na urząd pisarzy gminnych.

— W stanie Wisconsin (póln. Ameryka) w mieście Milwaukee, odbędzie się dnia 18-go b. m. odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki, w parku jego imienia. Pomnik wyobraża Kościuszkę, siedzącego na koniu, z ręką wzniesioną do góry. W roku zeszłym wystawiono mu pomnik w Chicago.

— Dnia 24-go z. m. zmarł nagle w Warszawie ś. p. *Ludwik Wolff*, syn znanego przemysłowca Roberta, współwłaściciela jednej z najstarszych firm księgarskich w naszym mieście. Ciężko dotkniętemu tym ciosem ojcu, zaleamy wyrazi gorącego współczucia.

— W dniu 22-ym z. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Albert Wilczewski*, prezes przytułków Towarzystwa Dobroczynności, czynny członek wielu instytucji filantropijnych

Ś. p. Albert Wilczewski wielkie zasługi położył dla Kasy kobiet, pełniąc przez pierwsze, najcięższe lata uciążliwe obowiązki skarbnika. Jego to nieustrudzonej, gorliwej pracy instytucja w znacznej części zawdzięcza zaufanie, z jakim uczestniczki odrazu do niej się zwracały, a co za tem idzie, tak rzadki w pierwszych latach, rychły ich przyrost.

Nadesłane nowości.

Karol Penzig: „Jak odpowiadać na pytania dziecięce.“ Księgarnia M. Borkowskiego. Warszawa, 1905.

Tadeusz Sierżputowski: „Romantyzm polski.“ Jan Fiszer. Warszawa, 1905.

Edward Słoiński: „Pieśń nad pieśniami.“ Księgarnia M. Borkowskiego. Warszawa, 1904.

Konstancja Łozińska: „W rozterce.“ powieść. Wydanie drugie. Warszawa, 1905. Jan Fiszer, Lwów, Księgarnia Narodowa.

Mgr. Baunard: „Jeneral Sonis.“ Życiorys spisany na podstawie pozostałych papierów i korespondencji przez M-ra Baunard, dyrektora fakultetu teologicznego w Lille, przedruk z 10-go francuskiego wydania. Wydawnictwo ks. M. Godlewskiego. Warszawa, 1905, str. 372.

Treść numeru:

Dwie potęgi, przez Zofię Seidlerową. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Dziecku (wiersz), przez Stanisława Żdziarskiego. — Nowe słowo ruchu kobiecego, szkic syntetyczny, przez M. Cz. Przeworską. — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Potrzeba nowoczesnej etyki, przez Władysławę Zarembinę (dokończenie). — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — W sprawie przemysłu ludowego, przez Toporczańkę. — Przegląd muzyczny, przez Stanisława Dziadulewicza. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Nadesłane nowości. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci nowelli Grzegorza Macztet p. t. „Kolega Dawid.“

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 28). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz“

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza.“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płać za powyższe dzieło tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

NA
SEZON LETNI
1905.

Wełny czarne (specjalność)
lekke sezonowe
bluzkowe.

Jedwabie czarne i kolorowe
mieniące
bluzkowe.

Tow. bawełn. Kretony, batysty, satyny
Musliny kraj. francuz. i szwajc.
Płótna kostiumowe.

Tow. białe Perkale, madapolamy
Płótna jarosławskie
Bielizna stołowa.

Hafty krajowe i szwajcarskie.

Przybrania do sukien.

WYSYŁKA PRÓB NA PROWINCYĘ BEZPŁATNA.

CENNIK

DROBIU RASOWEGO ZARODOWYCH KURNIKÓW

w Chyliczkach

Zakład gospodarczy hr. C. Plater-Zyberk pod Warszawą-pocztą Piaseczno

Wyszczególnienie i opis ras.

Kury.

1. **Orpington:** żółta, ogromna najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kurki zaczynają się znosić i nie ustają przez całą zimę. Wydaje dużo delikatnego mięsa, wyborna na pulardy i najodpowiedniejsza do krzyżowania z naszą żółtą kurką.
 2. **Langshan:** czarna b. duża. Ze względu na produkcję jaj i mięsa, oraz łatwości hodowli i pięknej powierzchowności, rasa ta jest bezwarunkowo wielkiej wartości w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe cechy potomstwu, dlatego doskonała jest do krzyżowania z naszą polską domową kurką.
 3. **Plymouth—Rock:** szaropopielata wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i doskonała jest kwoką. Młode rosną szybko. Stare posiadają wielką skłonność do tuczenia. Wyśmienita jest do krzyżowania z rasą miejscową.
 4. **Wyandotta:** srebrzysta, duża, zaliczyć się może do ras pożytecznych, nieśna, kureczka hartowna, prędko rosną i dają mięso soczyste i delikatne.
 5. **Paduan:** złocista ze wspaniałym czubem, zahartowana na nasz klimat, daje delikatne i smaczne mięso.
 6. **Hollender:** czarna z białym czubem, przy racjonalnej hodowli wytrzymała.
- Kaczki rasy Pekinjskiej: białe, ogromne, wyprowadzone z importowanych z Anglii. Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 8 czerwca. Kurze po 3 ruble, kaczki po 3 rs. 60 k. za tuzin i wysyła się koleją lub pocztą, podług porządku zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na posyłkę kolejową liczy się 20 kop., na pocztę 50 kop. Koszyk 12-tu jaj kurzych waży około 8 fun., kaczek 10 fun. Za przesyłkę kolejową płaci się po 6 kop. za każde 10 fun. i za dublikat kolejowy 20 kop. Pocztą bierze bez względu na odległość za pierwsze 7 fun.—45 kop. za następne funty dopłaca się do 500 wiorst—5 kop; do 1000 wiorst 10 kop. wyżej zaś po 20 kop. od funta. Nie wysyła się jaj na kredyt, ani za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

Ceny drobiu rozplodowego.

Drób sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: kokoszki i kogutki legu wiosennego, stosownie do wieku i piękności od 3-ech do 6-ciu rb.; starsze po rb. 6 i wyżej za sztukę. Kaczki młode od 2 rb. 50 kop. do rb. 4-ech; starsze 5 rb. za sztukę. Za opakowanie jednej sztuki pojedynczo rachuje się rb. 1; gdy więcej razem, to po 60 kop. za sztukę. Wysyła się drób pospiesznym pociągiem, tylko należy wskazać osobę do odbioru na ostatniej stacji kolejowej. Na żądanie zawiadamia się telegraficznie, co służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt odbierającego.

UWAGA. Mając w tym roku przepyszne okazy, tak kur, jak kaczek, wprowadzone z importowanych z Anglii, podnieśliśmy cokolwiek ceny jaj.

Klawiol AP. KOWALSKIEGO, ODCISKI
APTEKARZA, GRANICZNA 10,
USUWA BEZ BÓLU
BRODAWKI, SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODESZWACH I
C. PŁYNU 30 I 50 K. PŁASTRA 35 K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
STRZEDZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

— otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący —
Angielskie, Francuskie i Krajowe
z czem się poleca względem Sz. Publiczności
oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

Pensjonat na miejscu.

A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA, BRACKA 23.
polecają:

Marja Matuszewska

Przełożona 6-cio klas. zakładu naukowego żeńskiego

w Warszawie, ul. Leszno 28.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na warunkach przystępnych.

Zapis uczennic na rok szkolny 1905/6 rozpoczął się 23 Maja.

Ciechocinek.

Pensjonat „Zachęta 2-ga” na piaskach blisko kościoła, łązienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem: 2 rb. 250, 3 rb., 3.50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: Moniuszki 9, Helena Prawdzic-Kuczalska.

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50, mały 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

Nakład autora Złota 6, Warszawa.

BIURO NAUCZYCIELSKIE GRETILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

KRYNICA

Od 16 Maja

dom pod „Wawelem”

na wzgórzu, naprzeciw łązienek; pokoje umeblowane z całodziennym utrzymaniem.

L. Żeleszkiewicz

Kl. i Kaczkowska.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegać się bezwartościowych naśladowców. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

(Dok. opisów do Nr. 21).

№ 7. Strojna okrywka z czarnej materii.
(Patrz szkic c).

Suto w około marszczona okrywka, wszyta w karczek, pokryty kołnierzem z pasmanterii jedwabnej, bardzo cienkiej. Kołnierz schodzi na ramiona i pokrywa wszyte rękawów, także suto namarszczonych, na wysokości łokcia przemarszczonych trzykrotnie zakończonych podwójną falbaną z czarnej i kremowej, koronki. Dół okrywki zakończony falbaną z koronki, przycięsnieta pasmanterią, odpowiednią do kołnierza. Zapięcie z przodu chowa się pod żabotowo ułożoną koronką. Od szyi spływają końce z wstążki, zakończone puklami i koronką.

Potrzeba: 6½ mtr. materii Liberty, ½ mtr. chiffon (na podłożeniu pasmanterii), 5½ mtr. koronki Chantilly 20 ctm. szer., 4 mtr. koronki kremowej 30 ctm. szer., 3 mtr. wstążki Liberty, 15 ctm. szer., 1½ mtr. pasmanterii 6 ctm. szer., kołnierz z pasmanterii.

№ 8. Okrycie z jasnego sukna.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 51-54).

Okrycie półdługie z jasnego sukna na białej atlasowej podszewce, z peleryną zastępującą rękawy. Okrycie zapinane z lewego boku na brązowe guziki i pętelki ze sznurka, może być noszone otwarte z odwiniętymi wyłogami. Biała jedwabna pletnia i pasmanteryjne guziczki stanowią przybranie. Wyłogi wewnątrz zdobi wyszycie z sutasu czarnego i ponsowego. Kołnierz wykładowy, trochę otwarty, z białego sukna, częściowo nałożony ponsową materią i wyszyty sutasem czarnym i ponsowym.

Kapelusz z czarnej, słomianej pletni z podniesionem i fantazyjnie wyginanym rondem. Główkę otacza falowanty z żółtawego tiulu, zakończone z przodu kokardą, pod którą upięte cieniowane skrzydła. Z tyłu kapelusz podpięty rozetami ze wstążki „Liberty” w żółtym cieniu.

№ 9. Ubranie ranne ze spódnicą i ściągającym kaftanikiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 13-19).

Suknia z jasno niebieskiego woalu z czarnym haftowanym szlakiem 5 ctm. szer.. Spódnicę z gładkim przodem, otacza w dole marszczona falbana z główką. Kaftanik na podszewce. Karczek i stojący kołnierz w drobne zakładki. Falbana szerza z tyłu, zwężona na przodzie, z małą główką i haftowane pasy, zdobią kaftanik. W pasie szeroka niebieska wstążka „Liberty” przeprowadzona pod umocowanymi pasami, związana na kokardę z długimi końcami. Rękaw bufiasty, zmarszczony poniżej łokcia, zakończy szeroka falbana.

№ 10. Kostium z bluzkowym kaftanikiem.

Kostium z jasno popielatego angielskiego materiału w ciemną kratę, przybrany wypustkami z taffetas w kratę białą, zieloną i szafirową i srebrnymi guziczkami. Krótką spódniczkę bez podszewki, w górze zebraną w drobne zakładki, otacza w dole lekko marszczona falbana z wypustką, zakończona okrągłymi zębami zachodzącymi na gładki przód. Stanik bez kołnierzyka trochę otwarty, na jedwabnej podszewce, zapinany z przodu pod okrągłymi zębami, otacza w około wypustka z taffetas. Wypustka zdobi również stebnowane przody i plecy, oraz plisy na gładkich rękawach stanika. Bluzka z białego taffetas w kraty zielone i szafirowe.

№ 12. Kostium z krótkim, otwartym kaftanikiem.
(Patrz szkic a).

Spódnica w rodzaju tuniki z szarego w czarne paski kamgaru, przybrana ukośnymi plisami z czarnymi wypustkami z taffetas. Jedna plisa otacza dół sukni, druga pokrywa przyszyte falbany, obie przeprowadzone ku górze wzdłuż przodu na wierzchniej nie przyszytej tunice. Staniczek na podszewce, zapinany z przodu, z koszulką z haftowanego batystu. Przody i plecy stanika zaokrąglone zdobią trzy razy naszyte plisy. Szeroko otwarte przody wypełnia biała pikowa kamizelka wyszywana sutasem pomarańczowym, zapięta na ozdobny guzik. Szeroki pas gorsecikowy z taffetas zapinany z przodu na guziki. Rękawy paltotowe ze spiczastym mankietem, naszytym plisą.

Boa z czarnego chiffon i gazowej wstążeczki. Na wstążce 2,40 mtr. długiej 2 ctm. szer. naszyć spiralnie ułożone trzy falbany. Dwie ułożone w kontrafaldki po 24 ctm. szer., trzecia oszyta marszczoną gazową wstążką 12 ctm. szer. wszystkie trzy długie 9 mtr. Środkiem boa falbany suciej i szerzej naszywać, ku dołowi coraz wężiej. Na zakończenie należy przygotować po dwa końce z zaplisanego

Szkic a Szkic b
do ryc. 1. do ryc. 2.

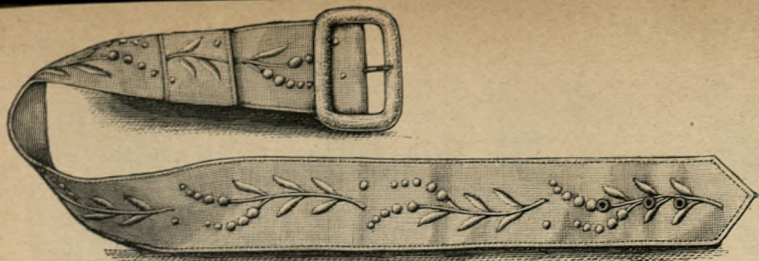
№ 1. Kostium spacerowy
odpowiedni też do podróży.
(Patrz szkic a).

№ 2. Suknia z lekkiego materiału
w deseń. (Patrz szkic b).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1-6).

№ 3. Faldowanana sukienka dla
dziewczynki od 3-5 lat. (Krój
odw. str. tabl. Fig. 99-104).

№ 4. Damska sukienka dla

№ 5. Pletnia suknia z marszczoną



№ 6. Płócienny pasek, zdobny haftem.
(Wzór pierw. str. tabl. fig. 72).



№ 8. Bluzka z materiału do prania przybrana haftem.
(Wzór pierw. str. tabl. Fig. 66—68).

chiffon 12 ctm. dług. 2½ ctm. szer. naszyte w dole po dwa razy marszczoną gazową wstążeczką. W górze obie części zmarszczone i przyszyte mocno do guziczków, pokrytych rozetkami z chiffon, na które należy włożyć takie same części chiffon, jak na kołnierze. Zmarszczyć je w podłuż i środkiem i z brzegów zostawiając 1 ctm. szer. główki i przyszyć do końców bo.

Kapelusz formą toka z granatowej słomianej pleśni przybrany tegoż koloru wstążką i pękiem drobnych różyczek i białymi kroskami.

Potrzeba: 7 mtr. flaneli podw. szer., 1¼ mtr. taffetas, 30 ctm. pik, 30 ctm. haftowanego batystu, 1 duży i 4 małe guziki. Na bo: chiffon 5 mtr. podw. szer., 25 mtr. gazowej wstążeczki 1½ cent. szer., 2,40 mtr. wstążki 2 cent. szer.



№ 11. Letni kostium z materiału do prania.

№ 13. Ubranie kąpielowe dla dziewczynki od 10—12 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 55 i 56).

Ponsowe wstążeczki i kolorowo haftowane pliski zdobią bluzę z czarnej alpagi. Majteczki zmarszczone na 7 ctm. od dołu tworzą falbanki naszyte w wazki karczek i zapinane z lewego boku i na obu ramionach na guziczki. Do zapinania należy zaopatrzyć koszulkę w odpowiednie listewki. Karczek i pasek zdobą haft, a rękawki naszyć z wstążeczki.

№ 14 i 15. Fartuszek do gospodarstwa z materiałów do prania.
(Odpowiednie do zreformowanego ubrania).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 132—136).

Fartuszek z kretonu ponsowego w białe kropki zdobą kolorowy hańcik oraz satynowe białe wypustki przy karczku



№ 12. Suknia z lekkiej welny przybrana riaszami z taffetas.
(Patrz szkic e). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 19—24).

kieszeni i szwach. Drugi fartuszek z niebieskiego kretonu z wypustkami ponsowymi z satyny lub szwajcarskiego płótna zdobią epolety obdziergane i haftowane ponsowym jedwabiem w pojedyncze kwiaty.

№ 21. Haftowany pas na stół, złożony z trzech serwetek.

Serwetki z żółtawego płótna, haftowane świecącą bawełną w gałęzi azurowe. Brzegi serwetek dziergane w ząbki. Na mały stołeczek do herbaty wystarczy większa serwetka 65 ctm. dług. na większe stoły lub tace dodać należy obie mniejsze po 48 ctm. duże.

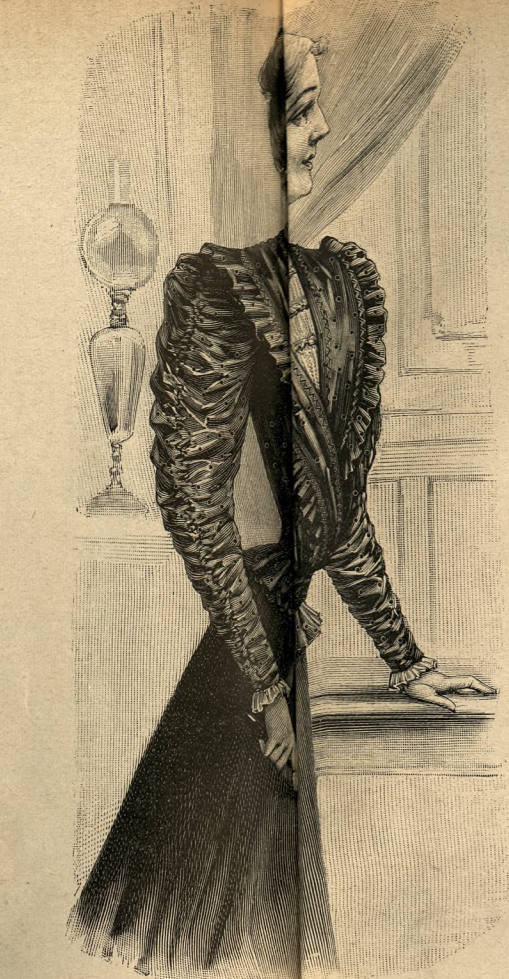
Wzory ubiorów i robót do Nr. 23.

№ 1. Praktyczny kostium podróżny lub sportowy.
(Patrz szkic a).

Kostium z szaro niebieskiego wełnianego materiału w żeberkowy desen. Przód spodnicy na szwach przybrany kontrafaldami w górze 5 ctm., w dole 10 ctm. szer. naszytymi w dole jasną, zaokrągloną plisą i metalowymi guziczkami. Kontrafaldy pokrywają zakończenie plis, otaczających dwa



Szkic e
do ryc. 12.



№ 9. Bluzka z chłosem przybraniem,
odpowiednia dla starszej.

razy dół spodnicy. Tył ułożony wóją kontrafaldę. Staniczek krótki na jedwabnej podszeewce nasyty w lewym boku na guziki i pętelki ze sznureczka. Przód kontrafaldy ozdobione patkowem naszytym, zachodzącym aż do jasnego sukna z metalowymi guziczkami. Kołnierzyk z sukna wycięty w greckie zęby i mankiety paltotowych ręk zdobą wyszyć z czarnego i białego sutasu. Pasek i krawany 20 ctm. szer. ukośu z taffetas, związane z przodu nady.

Potrzeba: materiału 6 mtr. szer., ¾ mtr. sukna, ¾ mtr. taffetas, 5 mtr. białego i tyleż cz. sutasu, 1½ tuzina guzików, ½ mtr. sznurka na pętelki i 1 jedwabnej podszeewki pod kaftanik.



№ 13. Plisowana sukienka dla dwuletniego dziecka.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 105—106).

№ 2. Suknia z lekkiego materiału w desen z modnie wymarszczonym stanikiem. (Patrz szkic b).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—6).

Suknia z białego fularu w lila desen, z woalu lub wełnianego muślinu, ze stanikiem wyciętym w ząb. Przody podłużnie wymarszczone, lekko skrzyżowane od góry, zakończone rodzajem patek. Szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z białego haftowanego batystu, przybrana czarną aksamitką, zakończona kołnierzem z walensienek i riaszą z lila wstążki. Szeroką lila wstążkę „Liberty” przeprowadzoną z pod kołnierzyka przez plecy (patrz szkic b) zakończy w pasie kokarda z długimi końcami. Falbanki na spodnicy oszycie wazką valansienką. Rękawy pół długie bufiaste zakończy falbaną z szerzej koronki.



№ 15. Kostium z lekkiej welny w desen.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 73—81).

№ 3. Sukienka z bluzą dla dziewczynki od 3—5 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 99—104).

Sukienka z białego batystu lub lekkiej welny z kołnierzem i napiersnikami haftowanymi, podłożonymi materyjką. Szeroka różowa szarfa związana z tyłu na kokardę i kokardka z wazkiej wstążeczki na zakończenie kołnierzyka dopełniają całość.

№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 9—11 lat.

Sukienka z kretonu białego w ponsową ukośną kratę, zapinana z tyłu. Spódniczka 60 cent. dług. 2½ mtr. szeroka, zmarszczona w górze, w dole naszyta trzy razy ponsową torsadką. Kołnier marszczonego staniczka plisowany, naszyty torsadką, skrzyżowany i zakończony ponsowymi rozetkami przy pasku z ponsowej materyjki. Otwarty przód wypełnia wyłożenie z haftu i szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z białego batystu.



Szkic d
do ryc. 16.

№ 14. Sukienka z bluzą dla dziewczynki od 12—14 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 110—112).



№ 7. Wykładany haftowany kołnierzyk.

Obiad na Niedziele.

Rosół czysty z ptysiowemi grzaneckami.
Węgorz w marynacie.
Kotlety cielęce z groszkiem i marchewką.
Szparagi.
Kaplony.
Sałata, kompoty.
Mleczko z szodnem.



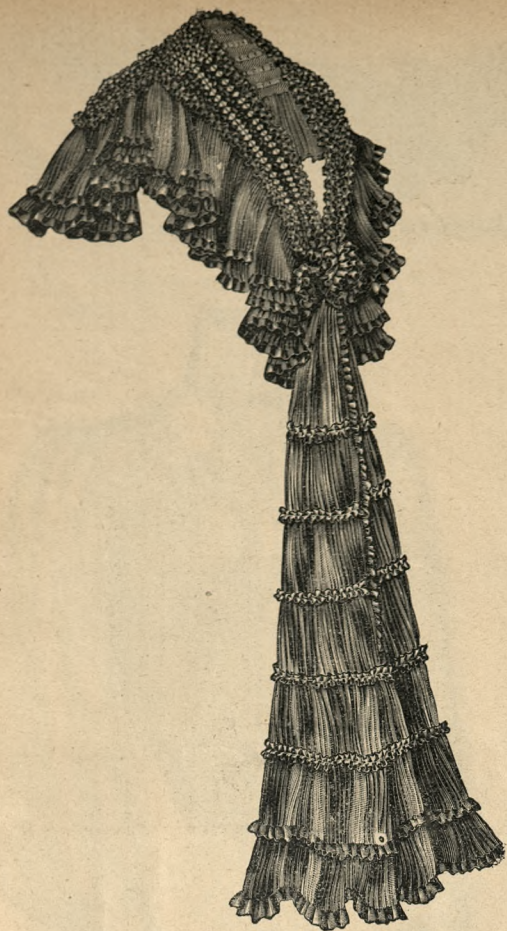
Rosół z kluskami francuskimi.
Sztuka mięsa zapiekana z chrzanem.
Kurczęta.
Sałata ze śmietaną.
Budyn z szodnem.



№ 10. Biała płócienna bluzka, strojnie przybrana haftem.
(Wzór pierw. str. tabl. Fig. 69—70).



№ 16. Kostium z kaftanikowym stanikiem z materiału w kratę. (Patrz szkic d).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 7—18).



№ 17. Kołnierz pelerynkowy z czarnej gazy.
(Patrz ryc. 24).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 135).



№ 18. Ubranie do prania dla chłopca
od 9—11 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 113—121).



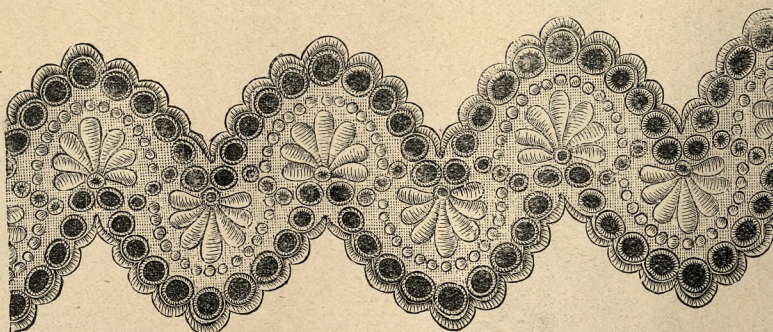
№ 19. Kołnierz z białego
tiulu. (Krój odw. str.
tabl. Fig. 136).



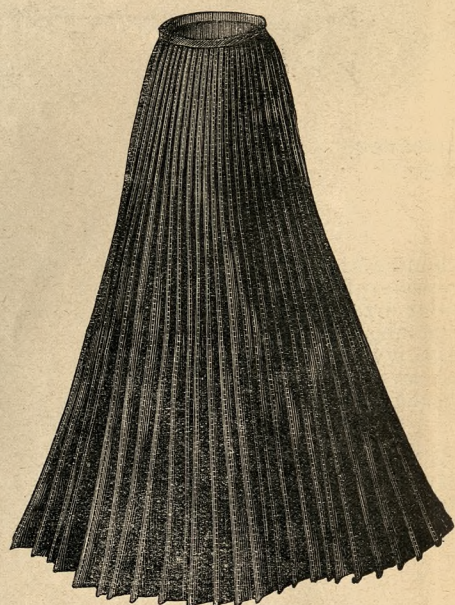
№ 19. Kołnierz batystowy, ozdobiony haftem i zszy-
wane wstawkami.
(Wzór odw. str. tabl. Fig. 142).



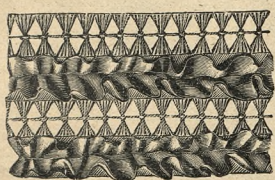
№ 21. Fartuszek związany
na ramionach, dla dziew-
czynki od 1—3 lat.



№ 22. Haftowane oszycie do bluzek, sukien letnich i t. p.
(Wzór pierw. str. tabl. Fig. 71).



№ 23. Plisowana spódnica
do kostymów.



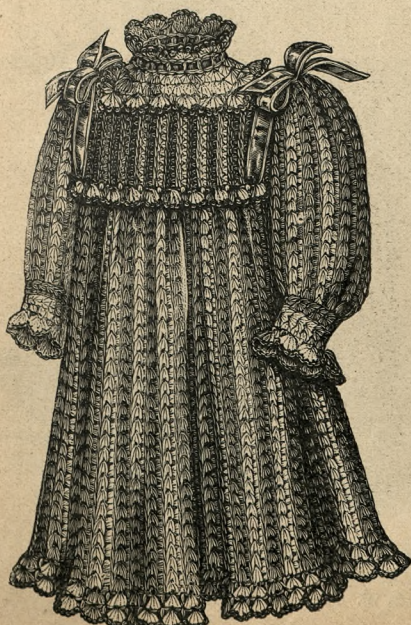
№ 24. Mereska do
ryc. 17.
(Zmniejszona).



№ 27. Zasłona, zdobna haftem. (do drzwi, nówek)



№ 25. Ścieg do ryc. 26.
(Wielkość oryginalna).



№ 26. Sukienka robotą szydeł-



№ 28. Haftowana sukienka dla dziew-